



KURIER Wileński

WTOREK, 9 SIERPNIA 1994 R.
Nr 154 (12430)



Żaluzje, sprzęt
oświetleniowy.
Tel./fax. 77-36-16, Wilnius.

Wizyta ministra Obrony Narodowej RP P. Kołodziejczyka na Litwie

Wczoraj oficjalną wizytę na Litwie rozpoczął minister Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej Piotr Kołodziejczyk. Ministra i towarzyszącą mu delegację powitali na Lotnisku Wileńskim minister Ochrony Kraju Linas Linkevičius z małżonką oraz inni.

Po złożeniu wieńców na grobach ofiar 13 stycznia i Miednik minister Piotr Kołodziejczyk z ministrem Ochrony Kraju i towarzyszącymi im delegacjami udali się do Ministerstwa Obrony Kraju. Powitała ich kompania honorowa, orkiestra wojskowa MOK. Następnie w sali posiedzeń odbyło się oficjalne spotkanie ministra Ochrony Kraju L. Linkevičiusa z ministrem Obrony Narodowej Polski P. Kołodziejczykiem i towarzyszącą mu delegacją. Minister L. Linkevičius przygotował po polsku.

Podkreślił on ministrowi Obrony Narodowej Polski, całej delegacji za przyjęcie oraz pomyślną współpracę ministrów. W przemówieniu L. Linkevičius dokonał krótkiego przeglądu budowy ochrony kraju jako syste-

mu bezpieczeństwa na Litwie, powiedział o uczestnictwie Litwy w programie NATO "Partnerstwo dla pokoju".

Minister Obrony Narodowej RP Piotr Kołodziejczyk powiedział o problemach natury prawnej. Gość podkreślił, że Polska dąży i będzie dążyła, aby jeszcze w tym stuleciu zostać członkiem NATO. Dokłada ona wszelkich starań dla zintegrowania się z życiem politycznym państw NATO.

Jeżeli zaś chodzi o siły pokojowe, jak powiedział minister, to on również ma duże doświadczenie, dowodził bowiem misją polskiego batalionu sił pokojowych w Syrii. Jego zdaniem, trzeba wykorzystać 20-letnie doświadczenie sąsiadów w uczestniczeniu w operacjach sił pokojowych i ich przygotowa-



niu. Minister P. Kołodziejczyk przestrzegł również, że tam, gdzie toczy się wojna, są również ofiary. W tym roku Polska pochowała dwóch żołnierzy, poległych w operacjach sił pokojowych.

W godzinach popołudniowych minister Obrony Narodowej Polski

spotkał się z przewodniczącym Sejmu Č. Juršenasem, a następnie odwiedził cmentarz Rossa. Wizyta potrwa trzy dni.

Irena LITWIN
NA ZDJĘCIU: powitanie na Lotnisku Wileńskim.
Fot. Tadeusz Ważniewicz

Spotkanie prezydentów N. Nazarabajewa i A. Brazauskasa

Wczoraj oficjalną wizytę roboczą na Litwie rozpoczął prezydent Republiki Kazachstanu Nursułtan Nazarabajew. Dwaście gości przybyło na zaproszenie prezydenta Republiki Litewskiej Algidasa Brazauskasa, in-

ne osoby oficjalne.

Na Lotnisku Wileńskim Nursułtan Nazarabajewa oraz towarzyszącą mu delegację powitali prezydent Republiki Litewskiej, inne osoby oficjalne.

We wtorek, w pierwszej połowie dnia ma się odbyć spotkanie Algirdasa Brazauskasa z Nursułtanem Nazarabajewem, jak również negocjacje oficjalnych delegacji obu krajów z ministrami zagranicznymi Litwy i Kazachstanu Povilasem Gylyssem i Kanatem Saudabajewem. O

godz. 12 min. 10 w Urzędzie Prezydenta przewidziana jest konferencja prasowa prezydentów. W imieniu prezydenta Litwy na cześć dostojnego gościa wydany zostanie obiad oficjalny. Tego samego dnia prezydent Kazachstanu odleci do Połagi. We wtorek gość obejrzy również Klajpedzki Port Handlowy.

Oficjalna robocza wizyta prezydenta Kazachstanu na Litwie zakończy się 10 sierpnia. W śróde N. Nazarabajewa ze świtą odleci z Połagi do Alma Aty.

Jak poinformowała agencję ELTA Ministerstwo Spraw Zagranicznych Litwy, podczas wizyty prezydenta Kazachstanu przewidziane jest podpisanie kilku dwustronnych dokumentów. Nursułtan Nazarabajew i Algirdas Brazauskas podpiszą deklarację Republiki Litewskiej i Republiki Kazachstanu. Osoby upoważnione przez oba państwa podpiszą umowę o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych, a także trzy dokumenty w sferze handlowej: "Regulamin ustalania pochodzenia towarów", "Protokół o wyjątkach i wolnym handlu" oraz "Protokół porozumienia o prolongowaniu współpracy handlowej i ekonomicznej na rok 1994".

Zjazd Białorusinów Krajów Bałtyckich Pod znakiem wyodrębnienia się z rosyjskojęzycznej masy

Nawiązanie stałych kontaktów między wspólnotami Białorusinów zamieszkujących państwa regionu Morza Bałtyckiego było podstawowym celem I zjazdu Białorusinów Krajów Bałtyckich, który się odbył 6-7 sierpnia w Wilnie. W nim udział ponad 100 delegatów z Litwy, Łotwy, Estonii i Białorusi.

Impreza została zorganizowana dzięki wysiłkom Towarzystwa Kultury na Litwie. Delegaci z poszczególnych społeczności mieszkających poza jej granicami. W wyniku tej bariery powstała idea informacyjna o życiu na Białorusi. Kierpy gospodarce, z jakimi białoruska republika też nie sprzyjała. Wymagane były i inne przeszkody, które można pokonywać na co dzień.

Wielu młodych podjęło ochrone i w swoim życiu słowa i wyodrębnienie z ogólnej masy rosyjskojęzycznej mieszcząc się w białoruski państwo. Przewidywanie przyszłości stało się bodźcem



NA ZDJĘCIU: Z obrad zjazdu

podstawowym tematem każdego przemówienia na zjeździe.

Reprezentantki Estonii Margaryta Ostrowskaja i Olga Balowaskina poinformowały o przychylnym stosunku władz tego państwa do mniejszości narodowych, które pielęgnują kulturę własnego narodu, pamiętając o historii, zachowując język swych przodków. Aby wesprzeć te procesy, w Estonii szkuje

się przepis prawny o kulturalnej autonomii mniejszości narodowych. Jak się uważa, pomozie to wyodrębnić się z rosyjskojęzycznej masy, monopoli na obronę której przybrała sobie Rosja, wykorzystując go w celach politycznych.

Delegat z Łotwy, reprezentant Stowarzyszenia Białorusinów "Uzdym"

Fot. W. Żarnosieków
w Dyneburgu, pozostawił swym rodakom mieszkającym na Litwie: Podstawowym problemem dla Białorusinów w jego kraju jest bariera stworzona przez przyjętą niedawno ustawę o obywatelstwie, która, zdaniem mówcy, znacznie utrudnia przyjęcie obywatelstwa litewskiego przez 120 tysięcy Białorusinów mieszkających tam.

(Dokończenie na str. 2)

Dziś w numerze:

2 str.

Szkoła Pedagogiczna czeka na podania. Pieniądzy na renowację zabytków Wilna nie ma, ale plan jest.

3 str.

Duńcyzy chcą udoskonalić świnię litewską.

4,5 str.

Specjalna brygada zbada sprawę MMM. Kto nielegalnie przekracza polską granicę.

6 str.

"Radni muszą pochodzić z tych terenów, w których kandydują" — mówi dzisiejszy rozmówca "K.W."

7 str.

Afrodyty i Żorżety nie płacą podatków.

8, 9 str.

Głodne dzieci w Ruksyniach. Gust kobiet, pogody jesienne — wszystko to odmienne.

10 str.

Jak się powodziło Adamowi w Kownie.

11 str.

Najnowszych dzieł Wilna ciąg dalszy.

12 str.

Synoptycy przewidują.

SENTENCJA DNIA

Starym we wszystko wierzą, doradzi we wszystko wątpią, młodzieńcy wszystko wiedzą.
O. WILDE

Znad Wili

Radio 73.34 / 103.8 FM

Dział reklamy:

al. Laisvės 60, 2056 Vilnius,
tel. 42 94 57, tel./fax 42 94 65

Kalejdoskop wiadomości

Prezydent Łotwy urlopuje w Nidzie

Jak poinformował ELTA rzecznik prasowy prezydenta Litwy, prezydent Łotwy Guntis Ulmanis na zaproszenie prezydenta Litwy Algirdasa Brazauskasa przybył na Litwę, aby spędzić tu część swego urlopu. Kilka dni wypoczywa w Nidzie.

Od 10 sierpnia zmienia się cło na import artykułów rolno-spożywczych

Jak poinformował agencję Departament Celný, uchwala nr 633 Rządu Republiki Litewskiej z 20 lipca 1994 r. "O częściowej zmianie uchwały nr 303 Rządu Republiki Litewskiej z 25 kwietnia 1994", na mocy której istotnie zmieni się cło na importowane płody rolnie i artykuły spożywcze wejdzie w życie 10 sierpnia br.

Brak jest odpowiedniego paragrafu?

Nie można ukarać handlowców oszukujących klientów, gdyż nie ma odpowiedniej ustawy. Nie dziwnego, że w sklepach artykułów spożywczych towary stają się coraz gorzej.

W wileńskim sklepie "Zweryno žiedas" sprzedaje się stary kefir, ponieważ sklepa ZSA "Purina" — tanie kielbasy wystawiają jako drogie. W wileńskim sklepie "Sapieginė" — zepsute mięso, w kowieńskim "Riestainis" — pnie pokryte pleśnią. Podobnie zresztą dzieje się z towarami przemysłowymi: pantofle nosi się do pierwszego deszczu, tureckie torbiki "wysiadają" po kilku dniach.

Nowa trasa lotnicza

Rada Ministrów Norwegii wyraziła zgodę na otwarcie nowej linii lotniczej Oslo-Kowno. Obsługują ją kowieńskie linie lotnicze "Lietuva".

Książę nie lubi dziennikarzy

...więc z koleji ci ostatni odwiedzili się księciu Danii drukując wypowiedzi, których ten z pewnością nie chciałby widzieć w prasie, jak też — o wiele ciekawiej rozmawiało się w mu w Wileńskim Uniwersytecie niż z meczami staniu.

Następca tronu duńskiego książę Fryderyk mieszkał w Wilnie "jak zwykły śmietnik" w hotelu "Šarūnas", tyle że jego apartament kosztował 720 litów za dobę.

Spotkanie merów z prezydentem

W Nidzie odbyła się narada merów największych miast Litwy z prezydentem A. Brazauskasem. Mówiono o wolnych strefach gospodarczych, na co prezydent odpowiedział, że trzeba najpierw opracować status tych stref, przyjąć odpowiednie ustawy. Pytany o wybory do rad samorządów, prezydent powiedział, że najprawdopodobniej odbędą się one we wrześniu, lub zimą. Prezydent zgodził się z zdaniem większości obecnych, że podatki na Litwie są ściągane fatalnie. Inspektorzy podatkowi nie wywiązują się ze swych obowiązków, być może nadużywając pełnomocnictw. "Jeżeli nie można skontrolować inspektorów — to to jest nienormalne" — powiedział prezydent.

Niemcy i Rosjanie na litewskim wybrzeżu

Kilka razy w tygodniu do Polagi przylatują samoloty czarterowe z Niemiec. Przywożą turystów, którzy pragną spędzić w Południe urlop, większość z nich niedługo tu mieszkała. Sporo jest ostatnio wczasowiczów również z Moskwy. Widocznie, merowi Polagi udało się porozumieć z MSZ, aby zezwolił rosyjskim wczasowiczom przyjeżdżać do Polagi na wizy uzyskane w ambasadzie litewskiej w Moskwie. W przyszłym roku spodziewani są wczasowicze ze Szwecji.

Ulice w Wilnie polewano pięć lat temu

Samorząd Wilna jest zadłużony wobec pracowników służb komunalnych na sumę 3 mln litów. Ich strajk w początkach lata nie dał żadnych wyników, nie polepszył sytuacji ludzi. Mimo panującej suszy, nie polewa się teraz skwerów i kwiatników. Uliczne polewacze ostatni raz wychępały na ulice 5 lat temu. Na cmentarzu dostarcza się wodę tylko dwa razy w tygodniu.

Małpy w Kolonii Wileńskiej

Aby zobaczyć małpę czy łosia, nie trzeba jechać do Kowieńskiego ZOO. Przed dwoma laty w Wileńskiej Kolonii (Pavilnis) powstał mini-ogród Ośrodka Młodych Przyrodników. Dziś jest w nim 280 sztuk zwierząt 66 gatunków. Są tu lisy, łosie, małpy, bociany, indyki, kury. Teraz pracownicy marzą o nabyciu krowy, aby dzieci z miast nie zapomnieli jak wygląda.

Wielki psi zjazd

27-28 sierpnia w Parku Górnym w Wilnie odbędą się wielki psi zjazd — wystawa. Imprezę organizuje się dla upamiętnienia 10-lecia Stowarzyszenia Litewskich Kynologów. Rejestracja uczestników — do 12 sierpnia br., w Wilnie przy ul. Paupio 13. Wystawa będzie międzynarodowa, a jej sędziowie przyjadą aż z Węgier i USA.

Nowy generalny plan rozwoju Wilna

obowiązywać będzie do 2015 roku. Zgodnie z tym planem śródmieściem zostanie stara zabytkowa część miasta, ale każdy rejon będzie miał swe własne ośrodki. Planuje się je z myślą o tym, aby nowe dzielnice nie przekształcały się jedynie w sypialnie miasta, lecz były żywymi organizmami, z własnymi sklepami, zakładami pracy, szkołami, aby ludzie nie potrzebowali jechać na drugi koniec miasta do fabryki czy urzędu.

Starówka stopniowo będzie prywatyzowana — rozlokowują się tu ambasad, jak np. francuska przy ul. Wielkiej, turecka koło hotelu "Astorja". Ponieważ miasto nie ma środków na regenerację zabytkowych kamienic, z odsieczą zabytkom przyjdzie prywatyzacja.

Informator dla samochodziarzy

Spółka "Snapas" wydała w Danii ciekawy informator dla samochodziarzy. Co prawda kosztuje on 10 Lt, ale za to informacje zawarte w nim przydadzą się każdemu. Podaje się adresy i telefony zagranicznych firm samochodowych, które mają na Litwie swe przedstawicielstwa. Informator zatytułowany jest "Auto Lietuva-94". Planuje się wydanie następnego, na rok 1995, tym razem wspólnie z Wileńskim Ośrodkiem Informacji Turystycznej.

Pod znakiem wyodrębnienia się z rosyjskojęzycznej masy

(Dokończenie ze str. 1)

Narzekano również na brak lokalu dla jego organizacji, wyraził nadzieję, że w przyszłości uda się im zakazać własną białoruską gazetę. Przydałoby się stworzenie białoruskiego ośrodka na Łotwie, który by pomógł koordynować działalność już dość licznych tamtejszych białoruskich organizacji.

Reprezentant Białorusinów z Visaginas wyraził nadzieję, że białoruskie organizacje działające w krajach bałtyckich staną się pomostem pomiędzy tymi państwami a Białorusią.

Aktywny działacz Towarzystwa Białoruskiej Kultury na Litwie Lewon Łuckiewicz powiedział: "Symboliczne jest to, że ten zjazd odbywa się w Wilnie", które jest, jego zdaniem, kolebką białoruskiej kultury, argumentując to, że właśnie w tym mieście powstał literacki język białoruski, była wydrukowana pierwsza książka. W Wilnie mieszkali, aktywnie działali i tworzyli wybitni białoruscy literaci, poeci, działacze odrodzenia narodowego.

Wiele uwagi na zjeździe poświęcono białoruskiemu szkolnictwu poza granicami Białorusi. W tej dziedzinie litewscy Białorusini mogli pościć się o największe osiągnięcia. W Wilnie już działa szkoła z białoruskim językiem wykładowym, do której uczęszcza 120 uczniów. W planach jest założenie takich szkół w Sołecznikach i Visaginasie.

Odezwę do uczestników i Zjazdu Białorusinów Krajów Bałtyckich od władz Białorusi przekazał radca amba-



sady Republiki Białoruś na Litwie W. Szczastnyj. Dyplomata poinformował również o tym, że niedawno odbyło się spotkanie prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki z ambasadorem tego kraju na Litwie Eugenijem Wojtowiczem. Mówiono o koncepcji przyszłych stosunków z Litwą.

Delegaci zjazdu uczestniczyli w uroczystym otwarciu nowej tablicy pamiątkowej Janki Kupaty na ścianie domu przy ulicy Wileńskiej 14, w którym jakiś czas mieszkał poeta. Odbył się także koncert, na którym wystąpili białoruscy artyści Wilna.

NA ZDJĘCIACH: uroczyste otwarcie tablicy pamiątkowej Janki Kupaty.

Robert MICKIEWICZ
Fot. Wiktor Żarnowski

W Urzędzie Prezydenta RL

Oświadczenie kancelarii

ELTA otrzymała oświadczenie kancelarii Prezydenta republiki, które głosi:

"5 sierpnia br. "Republika" w publikacji "Uczta szwalskiej mafii" sugeruje, iż prezydent mojej Republiki ZSA "Romar" R. Marcinkevičius został przyjęty przez prezydenta kraju i doskonale się czuje w jego apartamencie".

Zgodnie z oświadczeniem, "jeszcze 22 kwietnia 1993 r. upoważniony przez prezydenta jego doradca poinformował, iż "Republika" wprowadziła w błąd czytelników gazety sugerując, że "Prezydent republiki oświadczył spotkanie się z kierownikiem ZSA "Romar" oraz byłym pierwszym sekretarzem rejonu mojego". Takiej nie było. I w ogóle według danych sejmowego biura przepustek pan R. Marcinkevičius nie odwiedzał gmachu Sejmu ani 23 marca, ani w ogóle w tym roku".

W MSZ Litwy

Czy "Sahnut" na Litwie działa nielegalnie?

Do MSZ Litwy zwrócili się przedstawiciele żydowskiej agencji "Sahnut". Powiedzieli oni, że ta organizacja ma na całym świecie swe przedstawicielstwa, tylko na Litwie dotąd jej nie zarejestrowano, chociaż istnieje ona od 1989 roku. Sekretarz MSZ A. Januška odpowiedział, że "Sahnut" zajmuje się problemami emigracji Żydów, dlatego nie może być zarejestrowany. Zast. dyrektora "Sahnut" na kraje Europy Środkowej i Kraje Wschodniej J. Traupenski powiedział na to, że "Sahnut" pomaga jedynie Żydom, którzy już mają zezwolenie na wyjazd. A. Januška: na Litwie nie rejestruje się filii organizacji międzynarodowych. J. Traupenski: niektórzy się rejestruje. Jeżeli Litwa nie rejestruje "Sahnut", będzie

Szansa dla młodych

Perspektywny zawód

Wileńska Pomaturalna Szkoła Pedagogiczna nadal przyjmuje podania od absolwentów szkół średnich do grupy z polskim językiem nauczania na specjalność — wychowawczyni przedszkola — nauczyciel języka litewskiego.

Podania są przyjmowane w dniach pracy od 10.00 do 16.00 pod adresem: ul. Palidovo 29 (Nowa Wileja). tel. 67-48-08.

Biorąc pod uwagę chroniczny brak nauczycieli języka litewskiego dla szkół polskich, nauka w Szkole Pedagogicznej w grupie polskiej nabiera szczególnego sensu. Można tu będzie zdobyć naprawdę perspektywny zawód.

Dar

Kutry z Niemiec dla ratowników litewskich

Tydzień temu Bremeński Koordynacyjny Ośrodek Ratowniczy w Niemczech podarował zarządowi Kijpedzkiego Państwowego Portu Morskiego dwa używane, ale sprawne technicznie kutry. Jeden z nich przypadł portowi w Šventoji, do akcji ratowniczych w strefie Polagi i Šventoji.

Druga łódź została w porcie kłajpedzkim. Po zakończeniu remontu statku ratowniczego "Šakiai", kuter zostanie przeniesiony na pokład i będzie służył nie tylko do ratowania ludzi, ale też oczyszczania morza. Łódź bardzo się też przyda marynarzom "Šakiai" na mieliznach.



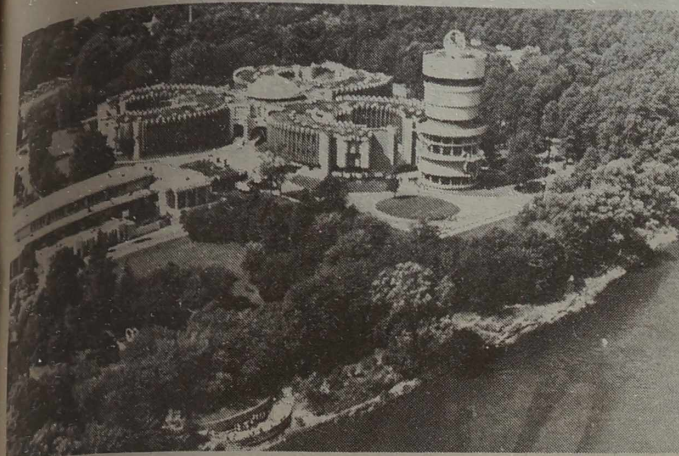
Dziś w bankach litewskich

KURS WALUT	dolar amerykański		marka niemiecka		rubel rosyjski (za 100)	
	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż
"Litimpex"	3,98	4,03	2,48	2,56	0,18	0,20
"Vilniaus bankas"	3,96	4,02	2,49	2,57	0,15	0,25
"Aurabankas"	3,98	4,03	2,48	2,58	0,14	0,19
"Hermis"	3,98	4,08	2,50	2,55	0,19	0,20
Lietuvos akcinis inovacinis bankas	3,98	4,03	2,49	2,55	—	—
Senamiesčio bankas	4,00	4,00	—	—	—	—
	(-0,25%)	(+0,5%)	2,47	2,55	0,18	0,19

Wczoraj w Narodowym Banku Polskim

	skup	sprzedaż
Frank francuski	4 135	4 303
Marka niemiecka	14 155	14 733
Dolar amerykański	22 493	23 411
Funt brytyjski	34 577	35 989
Frank szwajcarski	16 771	17 453

160



Wczasy

Amerykanie — na Hawajach, Polacy — w Druskiennikach

14-11 września Druskienniki obchodzą swe 200-lecie. Dziś w tej atrakcyjnej miejscowości wypoczynkowej szatoria i domy wczasowe są wypełnione. Bardzo dużo jest rodaków z Polski. O ile Amerykanie uważają za hit wczasy na Hawajach, o tyle Polacy — w Druskiennikach. Podobno już wiosną wszystkie stierowania w polskich biurach turystycznych były wykupione.

Druskienniki rade są gościami, szczególnie po mroźnych sezonach ubiegłych lat. Miejsce wykupione za fundował nawet dla czasowiczów mszę po polsku.

Podczas uroczystości jubileuszowych odprawi się Mszę świętą, poświęci się sztandar, odbędą się koncerty i zawody sportowe.

6-7 sierpnia zainaugurowali uroczystości pszczeni. Na ZDJĘCIU: słynny blok balneologiczny w Druskiennikach z lotu ptaka.

Foto ELTA

Nowa misja ONZ

Nowe Bataillon Bałtyku

W Ministerstwie Obrony Kraju odbyło się posiedzenie komisji rekrutacyjnej do Batalionu Bałtyckiego z polskiej grupy wojskowych Królestwa Danii i Wielkiej Brytanii. Omówiono na nim sprawy doboru kandydatów i podoficerów do wspólnego Bałtyckiego Batalionu Sił Pokojowych.

Odbyło się spotkanie z oficerami i podoficerami. W badaniach lekarskich, przetestowaniu przez psychologów i w tym tygodniu przejdą jeszcze jeden test psychologiczny i po przebyciu wszystkich prób 10 oficerów i 25 podoficerów podpisze kontrakt. Warunki kontraktu są takie same, jakie mają wojskowi Danii, z tym że kontrakt podpiszą oni na dłuższy okres — 3 lata, przy przygotowaniu samego batalionu potrwa około dwóch lat.

Pod koniec sierpnia w Akademii Wojskowej przez Amerykę wykładający z Wielkiej Brytanii uczyć ich będą język angielski. To samo czeka również oficerów i podoficerów z Estonii. W styczniu przyszłego roku przyjdzie dowódcy trzech batalionów bałtyckich wyjechać na szkolenie do Danii. W ciągu sześciu miesięcy będą zgłębiać sztukę operacji pokojowych. Ich inżynierskie zadania będą oficerowie brytyjscy.

W październiku urlopów w kraju, Litwini udadzą się do Danii na dalsze szkolenia, a po powrocie do kraju przystąpią do szkolenia i sami będą dowódcami batalionu.

Ostatnim etapem przygotowania Batalionu Bałtyckiego będą wspólne ćwiczenia w Rydze, po których Litwini, Łotysze i Estończycy udadzą się pełnić służbę w wyznaczonych przez ONZ. Ma to nastąpić w drugiej połowie 1996 r.

Powrót do natury

Międzynarodowa Konferencja Medyków

W szpitalu w Visaginasie odbyła się międzynarodowa konferencja nt. "Nauka S. Kneippa i zdrowy tryb życia". Uczestniczą w niej lekarze z Niemiec, Białorusi i Litwy.

Konferencja zorganizowana została przez Naukowe Stowarzyszenie Medyczne S. Kneippa, Centrum Koordynacji Programów Zdrowotnych Ministerstwa Zdrowia Litwy, Visaginski Szpital Republikański. Na konferencji była mowa o metodach leczniczych S. Kneippa, zastosowaniu ziół leczniczych i miodu w medycynie.

W inauguracji konferencji naukowej uczestniczył minister zdrowia Jurgis Brėdikis.

Puchar Bałtyku

Wio, koniku, wio!

W Szrywintach na torze wycięgowym spółki rolnej "Žirgynas" 13 sierpnia o godz. 12 odbędzie się międzynarodowe zawody rumaków.

Główny specjalista od hodowli Ministerstwa Rolnictwa Edmundas Šopys powiedział, że w wycięgach, oprócz dżoków z naszego kraju wezmą też udział przedstawiciele Estonii, Łotwy i Finlandii. Ekipy tych krajów będą się ubiegały o główną nagrodę — Puchar Państw Bałtyckich.

Pierwsze tego rodzaju zawody odbyły się w roku 1938. W ostatnich latach podobne wycięgi organizowali Estończycy. W ubiegłym roku na torze wycięgowym w Tallinie litwisy zawodnicy w ciągu dwóch dni zdobyli 15 pierwszych miejsc i po raz drugi z rzędu zdobyli Puchar Bałtyku.

Duńczycy pomagają rolnikom litewskim

Przywrócić dobrą renomę w hodowli bekonów

Z Danii na Litwę sprowadzono blisko półtora setki świń zarodkowych. Zwierzęta te, oszacowane na ponad 1 mln 400 tys. koron duńskich, mają udoskonalić rasę świń litewskich. Duńskie landrasy, jorkszery, duńskie i jemszery dotarły już do przedsiębiorstw hodowli "Dainiai" w rejonie Jurborskim. "Vėjinė" w Nowych Święcicach, do poniewiadskiego przedsiębiorstwa Krekenawa. Zamierza się tu założyć duży ośrodek hodowli zarodkowej. Kilka sztuk otrzymał także gospodarz z rejonu kowieńskiego Juozas Stalūnas oraz Antanas Petrikas z Szylai.

Kierownik wydziału hodowli i pracy zarodkowej Ministerstwa Rolnictwa Artūras Švilgotis powiedział, że od przeszło dziesięciu lat do naszego kraju nie sprowadzono trzody chlewnej nowych ras. Z inicjatywy ministra rolnictwa Litwy Rimantasa Karazis przy aktywnej pomocy nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora na Litwie D. Nielsen opracowano program współpracy i pomocy dla rolnictwa litewskiego. Dziesięciu rolników litewskich zgłębia obecnie u fermerów duńskich ich pozytywne doświadczenia. Na Litwie mają przybyć duńscy specjaliści hodowli, którzy pomogą gospodarzom naszego kraju w przywróceniu dobrej renomy Litwy w hodowli bekonów.

Co mówi wileńska ulica?

Referendum jest niepotrzebne

Aleksander Romankiewicz, rolnik:

— Proszę Pana, czy Pana zdaniem potrzebne jest referendum?

— Uważam, że nie. Ci, którzy dają do tego, by referendum się odbyło, są mi antypatyczni. Myślę, że panem Landsbergiem kieruje przede wszystkim chęć przywrócenia sobie "stółka". Poza tym referendum pociągnie za sobą wielkie wydatki. Tym bardziej, że, jak czytałem, Zachód też jest temu przeciwny.

— Jeżeli odbędą się przedterminowe wybory. Za kogo będzie Pan głosował?

— Oddam swój głos za Brazauskasem. Myślę, że to jeden z mądrzejszych polityków w naszym kraju.

— Idealny polityk — jaki powinien być?

— Idealnych nie ma i nie będzie. Powinno być prawdziwy demokratą.

— Nowa ordynacja wyborcza do



rad samorządów nie zezwala organizacjom społecznym zgłaszać kandydatów w wyborach do rad. Co ma w takiej sytuacji robić ZPL?

— Myślę, że ZPL powinien zmienić swój status. Nie widzę innego wyjścia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Irena LITWIN
Fot. Marian Paluszkievicz

Incydent na przejściu granicznym

Winni zostaną ukarani

28 lipca o godz. 2 w nocy w Ogródnikach miał miejsce incydent, podczas którego grupa żołnierzy ochrony pogranicza RP poturbowała kilka osób stojących w kolejce do komory celnej. Byli wśród nich obywatele Litwy, Łotwy i Niemiec. Żołnierze ci na dodatek wyzwali pasażerów od "przeklętych Litwinów". MSZ Litwy wystosowało w związku z tym do Ambasady RP notę, pisała też o tym prasa. Poprosiliśmy ambasadora RP Jana Władackiego o skomentowanie incydentu. Oto co powiedział:

— Z ustąpił po stronie polskiej wynika, że incydent rzeczywiście miał miejsce. Zeknęli się w nim obywatele Litwy, Łotwy i Niemiec z grupą zwolnionych do rezerwy i z tego powodu podpalili policjantów straży granicznej. W chwili wydarzeń nie byli już oni funkcjonariuszami straży granicznej.

Na interwencję na miejsce wypadku przybyła straż graniczna. Rezerwistów zabrano do aresztu.

Do straży granicznej w Sejnach zwróciło się 4 poszkodowanych, jednak nie chcieli oni zgłaszać wniosku o popolenym przestępstwie. Zostawili jedynie pisemne oświadczenie, w którym zaznaczyli, że nie będą składali skarg. Postępowanie wyjaśniające trwa.

Jeżeli w czasie incydentu ktoś ucierpiał, obrażono czyjeś uczucia narodowe, Ambasada RP wyraża ubolewanie i przeprasza. Zapewnia ona, że Państwo Polskie dąży do wszelkich starań, aby winni ponieśli zasłużoną karę i aby podobne wypadki nigdy nie miały miejsca w przyszłości.

Wpadki i wypadki

Skąd się wzięła broń na lotnisku w Szawlach?

Na terenie zakładu remontowego w Szawlach, który rozlokował się na lotnisku w Zokne, w przedsiębiorstwie indywidualnym A. Zemałisa znaleziono kilkadziesiąt skrzyń z bronią, w tym 8 mechanizmów do rakiet lotniczych. Właściciel tłumaczy, że skrynie te leżały tu zanim on się wprowadził, ale nie chciał mu za bardzo wierzyć.

Niebezpiecznie nawet w biały dzień

W Wilnie jest niebezpiecznie otwierać niezamkniętym drzwi nawet w biały dzień. Przy ul. Paberžės w Szeszkine dwaj osobnicy zaszli do mieszkania, zgwałtili 14-letnią dziewczynkę, zabrali magnetofon oraz 150 USD. Na ul. Gelvonių w tej samej dzielnicy dwaj osobnicy związków gospodyni, zranili nożem jej męża, ukradli złotą biżuterię i klucze do samochodu. Na ul. Sodų trzej bandyci zabrali 11 tys. Lt. Wszystkie te wypadki miały miejsce w biały dzień.

Również w Połdnie kradną samochody

W ciągu 7 miesięcy br. w Połdnie skradziono 25 samochodów. Ze środka na czwartek nieznani osobnicy próbowali skraść toyotę stojącą na ul. Birutės. Policjanci złapali złodziei. Okazali się nimi kierowcy z R. Šaulys oraz R. Vaičiūnas. Jeden z nich spędził już w więzieniu 9 lat.

Ryzyko nie zawsze płać

Do szpitala uniwersyteckiego w Santaryszkach przewieziono młodego człowieka doświadczalnie rozprutyego wzdłuż i szerzej. Kapał się on w jeziorze Gelužė (Troki) i wpadł pod motorówkę. Jak twierdzi świadkowie, młodego człowieka uprzedzano, żeby nie skakał do wody, gdyż motorówka jest tuż-tuż. Nie usłuchał, znalazł się więc w szpitalu w bardzo ciężkim stanie. Jeżeli przeżyje — będzie inwalidą, gdyż ma uszkodzony mózg kostny.

Na Litwie jest 2827 jezior, na 19 z nich można pływać motorówką, w tym na Gelužė.

Bośnia

Do pokoju jeszcze daleko

Jugosławia powinna rozbroić bośniackich Serbów, tak jakich uzbroidła — oświadczył w radiu sarajewskim prezydent Bośni i Hercegowiny Alija Izetbegović. Tym samym wykazywałaby ona dobrą wolę i dążenie do pokoju — podkreślił przywódca bośniackich Muzułmanów w apelu skierowanym do wszystkich Serbów.

Izetbegović zaproponował prezydentowi Serbii Slobodanowi Miloševićowi, by uznał Bośnię i Hercegowinę jako suwerenne państwo, zgodził się na rozmieszczenie obserwatorów międzynarodowych na granicy między nową Jugosławią a BiH, a także na obszarach znajdujących się pod kontrolą bośniackich Serbów. Zamiast rozwiązania militarnego, za którym — według Izetbegovića — opowiada się kierownictwo bośniackich Serbów, zaproponował im opowiadanie się za pokojem. Wyrażenie obywatelskie nieposłuszeństwo tym, którzy dążą do narzucenia wam kontynuowania wojny — apelował Izetbegović.

Z kolei przywódca bośniackich Serbów Radovan Karadžić oświadczył, że jego naród gotów jest raczej pogodzić się z utratą poparcia Belgradu i kontynuować wojnę, niż przyjąć plan pokojowy międzynarodowej grupy kontaktowej w jego obecnej formie.

— Rozumiemy, że Jugosławia nie może nam

dłużej pomagać. Nie rozumiemy jednak, dlaczego Belgrad zdecydował się na zastosowanie wobec nas środków ostrzejszych niż wymierzone przeciwko niemu sankcje społeczne międzynarodowej — oświadczył Karadžić.

— Wygląda na to, że będziemy musieli odejść od naszej macierzy — Jugosławii i prowadzić walkę. Nie dajemy do kontrolowania więcej niż 50 proc. terytorium, jeśli zdobędziemy suwerenność. Nie może to być jednak jakichkolwiek 50 procent. Nie jesteśmy w stanie zrezygnować z prawie 20 miast, które były serbskie przed II wojną światową i rozpoczęciem ludobójstwa — powiedział przywódca bośniackich Serbów.

Tymczasem jednostki Serbów bośniackich nasyliły natarcie na północ kraju, koncentrując się na okolicach miasta Teszanj.

Utrzymują się twierdzenia o kilku dniach walki serbsko-muzułmańskich w dolinie Sawy, w rejonie Brozka i Gradaczaca, ważnych bastionów muzułmańskich wzdłuż korytarza oddzielającego posiadłości serbskie na wschodzie i zachodzie Bośni.

NA ZDJĘCIU: żołnierz Serbów bośniackich w przerwie między walkami.

Fot. EPA-ELTA

Bliski Wschód

Otwarcie pierwszego przejścia granicznego

Pierwsze przejście graniczne między Izraelem i Jordanią zostało uroczystie otwarte w poniedziałek. Symboliczną wstęgę przecięli premier Izraela Itchak Rabin i następca tronu Jordanii, książę Hasan.

Przebieg położony jest 3,5 km na północ od Zatoki Akaba i stanowi dogodnie połączenie między leżącymi w niewielkiej odległości od siebie izraelskim portem i ośrodkiem turystycznym w Ejlatie oraz jordańskim portem i podobnym ośrodkiem w Akabie.

W uroczystości uczestniczyli sekretarz stanu USA Warren Christopher i minister spraw zagranicznych Izraela Szimon Peres.

Izrael i Jordania 25 lipca br. pokłóżyli krew trwającemu 46 lat stanowiowi wojny, podpisując w Waszyngtonie wspólną deklarację, w której przewiduje szereg posunięć normalizacyjnych, w tym uruchomienie wspomnianego przejścia granicznego zaleazanego dla obywateli państw trzecich. Przejście ma duże znaczenie zwłaszcza dla turystyki międzynarodowej.

Wkrótce po otwarciu Izrael Rabin udał się na terytorium Jordani, stając się w ten sposób pierwszym prezydentem Izraela, który otworzył przekroczył granicę między obu państwami.

Rosja

Partia polityczna Loni Gołubkowa

Areszt tymczasowy Siergieja Mawrodiego, szefa zbankrutowanej firmy MMM, został w poniedziałek przedłużony do 10 dni.

Prokuratura moskiewska powołała specjalną brygadę operacyjno-sledczą, która zbada sprawę MMM.

Mawrodi, zatrzymany w związku z ukrywaniem dochodów, miał wyjść na wolność w niedzielę, ponieważ zgodnie z rosyjskim prawem, osoba, której prokuratura nie przedstawiła zarzutów, może przebywać w areszcie tymczasowym tylko 72 godziny. Akcjonariusze firmy nieprzerwanie demonstrują, domagając się uwolnienia Mawrodiego i licząc na odzyskanie swoich pieniędzy.

Posiadacze akcji spółki akcyjnej MMM, którzy utworzyli Związek Akcjonariuszy MMM, mają zamiar zarejestrować Związek jako organizację polityczną. Jak twierdzą przedstawiciele Związku Akcjonariuszy, wszystkie niezbędne dokumenty zostały już przekazane do ministerstwa sprawiedliwości.

Przez całą niedzielę przed główną siedzibą firmy MMM w Moskwie zbierano podpisy chętnych do wstąpienia do Związku Akcjonariuszy. W ciągu minionego tygodnia do Związku wstąpiło w Moskwie ok. 50 tys. osób. Filie organizacji powstają także w Petersburgu, Jarosławiu, Czelabińsku, Tatarii i w innych regionach Rosji.

Związek Akcjonariuszy i kierownictwo firmy MMM domagają się, aby rząd zaprzestał kampanii dyskredytacji firmy. — Władze powinny albo przedstawić oficjalne pretensje do firmy, albo zaniechać szczucia przeciwko niej społeczeństwu — stwierdza się w specjalnym oświadczeniu Związku Akcjonariuszy, skierowanym do rządu. W oświadczeniu podkreśla się, że mimo ciężkich strat materialnych akcjonariusze wierzą kierownictwu MMM i oczekują od rządu, że ten nie będzie nadal przeszkadzał w działalności firmy. Akcjonariusze MMM żądają także zwolnienia z aresztu sledczego prezesa spółki Siergieja Mawrodiego.

Jacht dla Jelcyna

Wyspecjalizowana w produkcji małych okrętów wojennych stocznia Almaz otrzymała zamówienie na nowoczesny jacht dla prezydenta Borysa Jelcyna. Według informacji dziennika "Prawda", przewidziano dwanaście rodzajów usług. Na jachcie mają być dwa baseny pływackie, sauna, ładowisko dla śmigłowca, parkiet taneczny. Jacht będzie wyposażony w najdroższe gatunki drewna. Przewidziano też, że w żadnym wypadku korytarze dla personelu nie mogą krzyżować się z tymi, z których będzie korzystał szef państwa.

Watykan

Dalsze kontrowersje wokół zamachu na papieża

"Są to fantazje, zbyt dziwaczne i zbyt mało sprytne, aby w ogóle zasługiwały na wzięcie pod uwagę". W ten sposób rzecznik Watykanu ustosunkował się do ogłoszonych na łamach włoskiego dziennika "La Voce" rzekomych zeznań tureckiego terrorysty Orala Celika, według których za zamachem na papieża z 13 maja 1981 r. stały "osoby należące do hierarchii Stolicy Apostolskiej".

Dziennik konserwatywny "La Voce", wydawany w Mediolanie, ogłosił w niedzielę na całej kolumnie tekst zeznań, które miał złożyć ostatnio w Rzymie przed sędziami Priore i Mariniem członek tureckiej terrorystycznej organizacji ultrapravicowej "Szare Wilki", Oral Celik. Jest to ta sama organizacja, do której należał zamachowiec Ali Agca, który strzelał do papieża na Placu Św. Piotra i który twierdzi, że Celik był z nim razem na Placu, czego dotąd sądowi nie udało się ustalić.

Oral Celik, który przebywał w francuskim więzieniu za handel narkotykami i został wydany władzom włoskim, składa zeznania z wolnej stopy, jako "współpracownik sprawiedliwości", a jego miejsce pobytu we Włoszech jest ze względów bezpieczeństwa

chronione przez policję i utrzymywane w tajemnicy.

Celik zaprzeczył w swych zeznaniach, jakoby za zamachem stali Bułgarzy, dodając iż czyni to z wielką przykrością jako "zacięty antykomunistą".

"Jaki tam znowu bułgarski ślad!" — oświadczył Celik ku zaskoczeniu sędziów w czasie przesłuchania. "Prawdziwi mocodawcy zamachu — mówił Turek — mieszkają w Watykanie. Powtarzam: inspiratorami Ali Agcy są osoby, które należą do hierarchii Stolicy Świętej na bardzo wysokim szczeblu".

Celik utrzymywał w toku przesłuchania, że w przygotowaniu zamachu na papieża uczestniczyli również znane osobistości włoskie.

"La Voce" cytuje również najnowsze zeznania Orala Celika (bez podania daty): "Ali Agca jest znakomitym strzelcem. Gdyby chciał tego popohodnia (zabić papieża), to nie chybiłby z tej odległości tak łatwego celu. Prawda jest inna: Agca nie miał zabić papieża. Jego zadanie było inne i dokładnie je wykonał: zranił papieża." "Osoby ze Stolicy Świętej, które zorganizowały zamach, chciały tylko zranić papieża" — dodał Celik.

Dziennik twierdzi, że Celik ujawnił wiele "sensacyjnych" nazwisk i wskazał przesłuchującym go sędziom "miejsca, okoliczności, kontakty, daty i dokumenty", i pisze dalej: "Masa strasznych informacji, częściowo potwierdzonych przez podanie szczegółów, wprowiła prowadzących sledztwo w skrajne zdumienie. Cała droga, jaką odbył pistolet użyty przez Agcę, sprawa uzyskanych wiz, w której sędziowie podczas procesu Ali Agcy w żaden sposób nie mogli się połączyć. I wreszcie oskarżenia wobec rzymskiego sądu o to, że doprowadził do zniknięcia ważnych dokumentów".

Według konserwatywnego dziennika, sędziowie Priore i Marini wobec niektórych zeznań Celika będą musieli "w sposób nieunikniony" zebrać wyjaśnienia w Watykanie.

"La Voce", pragnąc zapewne uniknąć wrażenia, iż przyjmuje zeznania Celika bez zastrzeżeń jako prawdziwe, przypomina fakty świadczące o tym, jak bardzo niejednoznaczna jest postać tego tureckiego ultra-sa. Na podstawie oświadczenia Agcy, iż Celik był z nim na Placu Św. Piotra w chwili zamachu na papieża, wydano międzynarodowy

nakaz aresztowania Celika. Sam Celik twierdzi, że w chwili zamachu był w Wiedniu. W 1986 r. został aresztowany przez władze szwajcarskie, które — jak pisze dziennik — znając jego tożsamość dały mu fałszywy paszport i kopertę z pieniędzmi oraz oddały go na granicę francuską. We Francji został zatrzymany przez wywiad, który wydał mu fałszywy paszport na nazwisko Atas Nedri. Skazany został na 8 lat więzienia za handel narkotykami. Wywiad włoski odkrył, że Nedri, to w rzeczywistości Oral Celik i Włochy zażądały jego ekstradycji. Paryż się zgodził, pod warunkiem jednak, że we Włoszech może być sądzony jedynie za to samo przestępstwo, za które znaleźli się we francuskim więzieniu.

Włoskich sędziów, jak pisze "La Voce", "zaskoczyło również inne oświadczenie Orala Celika": utrzymuje on, że "wszystko, co wie o zamachu, opowiedział już tuż po służbom francuskim", które "od chwili mego przybycia bardzo dobrze wiedziały, kim jestem i o co jestem oskarżony. I jeszcze a propos zamachu: muszę stwierdzić, że oni wszystko wiedzieli, a mnie nie pozostawiano innego, jak tylko to potwierdzić".

50 rocznica Powstania Warszawskiego

J. Nowak-Jeziorański: znowu byłem świadkiem Historii

Uroczystości 50 rocznicy Powstania Warszawskiego różniły się od wszystkich poprzednich obchodów rocznicowych. Nie zmieniły się w granicach naszej polskiej parafii, lecz zyskały rozgłos w całej światowej — stwierdził Jan Nowak-Jeziorański podsumowując wspomniane uroczystości. Uważa on, że obchody zwracają się nie tylko ku przeszłości, lecz także przyszłości. Rocznicą Powstania stała się okazją do poczynania działań na zabezpieczeniu Polski przed powtórzeniem się nieszczęść.

"50 lat temu, gdy meldowałem się generałowi "Borowi" po powro-

cie z Londynu, miałem uczucie, że dotykam tętna Historii. Gdy 50 lat później słuchałem słów prezydenta demokratycznych Niemiec prosiącego Polskę o wybaczenie, właśnie w tym momencie i w tym miejscu, w sercu Warszawy, poczułem, że znowu jestem świadkiem Historii" — mówi Nowak-Jeziorański.

W jego opinii był to milowy krok na drodze ku obaleniu barier psychologicznych zagradzających Polsce drogę do zachodniej Wspólnoty Europejskiej i Atlantyc-

kiej.

Obchody kosztowały 25 mld złotych

25 mld zł kosztowały obchody 50 rocznicy Powstania Warszawskiego — poinformował wojewoda warszawski Bohdan Jastrzębski. Główny organizator obchodów, Kancelaria Prezydenta RP ma z tego powodu pokryć 22 mld zł (w tym 17 mld zł z dotacji przyznanej przez rząd oraz 4 mld zł z prywatnych ofiarodawców) i 1 mld zł z budżetu. Deficyt — 3 mld zł — będzie pokryty z rezerwy wojewo-

opierając się na doniesieniach tak prasowych jak i na tzw. kanałach dyplomatycznych, podkreślił wielkie znaczenie i doniosłość przemówień prezydentów Polski i Niemiec dla procesu pojednania. "Niedosty" wzbudził brak prezydenta Jelcyńskiego i przemówienie jego specjalnego wysłannika — Sergieja Fiałowa. Wg Klaczyńskiego, praktycznie nie było kraju, który nie odnotowałby faktu rocznicy Powstania Warszawskiego.

Zdaniem Zakrzewskiego, atmosfera jaka towarzyszyła obchodom była porównywalna do atmosfery towarzyszącej pielgrzymkom do Polski Jana Pawła II.

Pamięć

Odsłonięcie nagrobka Edwarda Rydza- Śmigłego

No warszawskim Cmentarzu Powstańców odsłonięto został 6 m. nagrobek Edwarda Rydza-Śmigłego, Kancelaria Prezydenta RP i naczelnego wodza w wojnie w październiku 1939. Płyta nagrobkowa, wzniesiona z inicjatywy Komendy Oficerów Sił Zbrojnych, została poświęcona przez biskupa warszawskiego, podjęli biskup polowy WP, gen. Stawoj Leszek

W uroczystości wzięli udział: generał broni marszałek, przedstawiciele władz państwowych i organizacje kombatanckie. Odsłonięcie nagrobka Edwarda Rydza-Śmigłego, który walczył o wolność państwa, podjęli biskup polowy WP, gen. Stawoj Leszek

Kultura

Prawnuk Ogińskiego zagrał w Iwoniczu

W Iwoniczu Zdroju koncertował Iwo Zahuski, prawnuk słynnego kompozytora polonozów Michała Kleofasa Ogińskiego.

Iwo Zahuski ma 53 lata i od 1946 roku mieszka w Anglii. Ukończył Królewską Akademię Muzyczną w Londynie. Jest naukowcem muzyki.

Artysta, który należy do piątego pokolenia znanych muzyków, koncertem w Iwoniczu Zdroju nawiązał — po raz pierwszy po wojnie — do rodzinnej tradycji występowania przed publicznością zdrojową. Koncertowała tu bowiem córka M.K. Ogińskiego, Amelia — żona Karola Zahuskiego, właściciela Iwonicza oraz jej córka Emma. Przyszedł tu także ze swoją orkiestrą Bogdan Zahuski — syn Józefa i Izabeli z Tyszkiewiczów.

Na koncercie, którego dochód przeznaczono na renowację zabytków Iwonicza, Iwo Zahuski zagrał m.in. utwory Chopina, polonozы swojego pradziada i swoje własne kompozycje.

Panorama kultury ludowej Suwalszczyzny

Ponad 300. twórców ludowych zaprezentowało swoje wyroby 6 i 7 bm. na XVII Wojewódzkim Jarmarku Folkloru w Węgorzewie (woj. suwalskie). Odbił się przegląd kapel ludowych, widowisko obrzędowe oraz wystąpiły zespoły i soliści.

Na tym dorocznym jarmarku zaprezentowała została pełna panorama kultury ludowej Suwalszczyzny. Mielśmy więc zespoły — litewski z Puńska i starobrzędowców z okolic Augustowa. A wśród kapel ludowych były również zespołanki z Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Granica

Co się dzieje na rubieżach

W minionym półroczu granice Polski przekraczane były w obie strony ponad 93,5 mln razy (w I półroczu ub.r. — ponad 67 mln), z czego ponad 63 mln razy robili to cudzoziemcy (odpowiednio — ponad 40,5 mln) — wynika z danych KG Straży Granicznej. W tym samym czasie na nielegalnym przekraczaniu granicy zatrzymano 7.077 osób (odpowiednio 11.441).

Wśród cudzoziemców przyjeżdżających do Polski od stycznia do czerwca br. najliczniejszą grupę stanowili obywatele Niemiec — ponad 21,5 mln, Czech — ponad 3,8 mln, Ukrainy — ponad 1,2 mln, Federacji Rosyjskiej — ponad 1 mln.

Wśród osób zatrzymanych na próbie nielegalnego przekroczenia granicy najczęściej było obywateli Rumunii — 2115, Polski — 1537, Ukrainy — 616, Armenii — 405, Rosji — 277, Bułgarii i Czech po 265, Mołdawii — 194, Białorusi — 161 oraz Indii — 149. Łącznie przejechała przez "zieloną granicę" próbował obywatele 74 państw, 21 bezpaństwowców i 16 osób o nieustalonym obywatelstwie.

Najczęściej nielegalnie próbowało przekroczyć granicę polsko-niemiecką, najrzadziej — polsko-rosyjską. Straż Graniczna w ciągu pierwszych 6 miesięcy br. ujawniła i zatrzymała przemyt na sumę ponad 24 mld zł, zatrzymano też 880 skradzionych samochodów (w I półroczu ub.r. — 497).

W pierwszym półroczu br. administracja celna pobrała na granicach 20,5 bln zł cła i 51,5 bln zł podatków. W całym ub.r. cło i podatki dały 98 bln zł.

Najwięcej problemów celnicy mają nie z przemytem, a z oszustwami celnymi, np. zaniżaniem faktur. "Ok. 30 proc. spraw karnych mających początek na przejściu granicznym związanych jest właśnie z tego typu przestępstwami. Poważne problemy stwarza przemyt samochodów i odsprzedażanie ich w Polsce przez cudzoziemców. Nagminnie jest też rozkładanie wiezionych do Polski wozów na części celem ominięcia cła.

W całym ub.r. ludzie przekraczali granicę w obie strony 130 mln razy, a samochody 50 mln razy. W tej sytuacji kontrole są wrywkowe, celnicy nie mają możliwości wykrycia wszystkich kradzieży aut, zwłaszcza że informacja o kradzieży jest zwykle na przejściu granicznym później niż samochód, który skradziono.

Polska jest już nie tylko szlakiem narkotykowym, ale i krajem docelowym takiego przemytu. W br. celnicy nie odnieśli na tym polu spektakularnych sukcesów, ujawniali kilkunastokilogramowe przesyłki. Tymczasem w ub.r. znajdowano tony narkotyków. Uważa się, że po szkoleniach przez Amerykanów i Brytyjczyków, rozwinięciu międzynarodowej współpracy, gangi narkotykowe boją się stać duże transporty.



Sondaż

Dziś wyborcy głosowałiby na SLD i PSL

Gdyby do wyborów parlamentarnych doszło w najbliższą niedzielę, wygraliby je SLD przed PSL, UW, BBWR i UP. Frekwencja w ewentualnych wyborach osiągnęłaby ok. 35-40 proc. — poinformował OBOP.

W hipotetycznych wyborach zwyciężyłby SLD (24 proc.), przed PSL (19 proc.) i UW (11 proc.), BBWR (9 proc.) i UP (8 proc.). Pięcioprocentowego progu wyborczego, pozwalającego wprowadzić swoich kandydatów do Sejmu nie zdobyłby m.in. "S" (4 proc.) i KPN (3 proc.). Ankietowani "głosowali" na jedną z 12 partii.

Komentując słabe rezultaty uzyskane w sondażu przez pozaparlamentarną centroprawicę, OBOP podkreśla, że rzeczywiste zachowania Polaków wobec tych ugrupowań były zazwyczaj korzystniejsze niż deklaracje. Jako przyczynę tego zjawiska OBOP wymienia m.in. organizacyjne rozbieżności centroprawicy oraz unikanie przez ankietowanych deklaracji opozycyjności. OBOP przypomina, że podobne zjawisko na początku lat 90. dotyczyło części zwolenników SLD.

Festiwal

"Rewolucja" laureatem nagrody publiczności w Jarocinie

Rada Artystyczna ogłosiła podczas konferencji prasowej wyniki XV Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie. Jury postanowiło wyróżnić 10 zespołów: "Ghost", "Indian Woman", "Dynamind", "Grand gangsters", "Messalina", "Screwed up", "Chopin's Chand", "Sweet noise", "Natura", "Odkryta Ameryka".

Zespół "Odkryta Ameryka" otrzymał w nagrodę zaproszenie na festiwal Odjazdy'94 bez wstępnych przesłuchań, a "Grand gangsters" — 36 godzinna sesja nagraniowa. "Natura" została wyróżniona nagrodą w postaci kontraktu na wydanie płyty kompaktowej i kasy. Sesje nagraniowe o wartości po 12 mln zł otrzymały zespoły "Messalina" i "Chopin's chand".

Ponadto Rada Artystyczna przyznała nagrody dla gitarzysty zespołu "Puzzle" (gitare) oraz dla perkusisty zespołu "Dummy's hump" (błachy kute firmy Zildjan o wartości 12 mln zł).

Nagrodę dla zespołu "Screwed up" są dwa wzmacniacze gitarowe o wartości 6 mln zł.

Laureatem nagrody publiczności został zespół "Rewolucja", który otrzymał prawo do bezpłatnej sesji nagraniowej oraz wydania płyty kompaktowej i kasy magnetofonowej, a także kontrakt fonograficzny o wartości 30 mln zł.

Laureatem nagrody dziennikarzy i Rady Artystycznej został zespół "Sweet noise", któremu zapewniono sesję nagraniową o wartości 12 mln zł.

Podczas konferencji prasowej dziennikarze poddali w wątpliwość wartość nagród publiczności i dziennikarzy. Na pierwszą oddało głosy 1.500 uczestników, na drugą 28 dziennikarzy. Karty głosowania uczestnicy wrzucali do otwartych pudeł, a całe procedury praktycznie nikt nie kontrolował.

Dyrektor artystyczny festiwalu Adam Grzegorzczak poinformował, że sprzedano ponad 12 tys. kart wstępu. Dodał, że impreza zakończy się prawdopodobnie deficytem.

Odpowiadając na pytania członkowie Rady Artystycznej poinformowali, że ich wynagrodzenie za pracę podczas festiwalu wynosi łącznie 120 mln zł.

Kronika kryminalna

Wymusił okup i został zatrzymany przez policję

W Warszawie został zatrzymany 27-letni mieszkaniec tego miasta, który wymusił pieniądze od pracownika jednego z pubów w pobliżu Starego Miasta.

Mężczyzna ten, w nocy wszedł do pubu i grożąc bronią zażądał pieniędzy — po otrzymaniu skierował się w stronę Starego Miasta. Został zatrzymany przez policję, dzięki dużej pomocy i odwadze świadków zdarzenia.

Mężczyzna ten był już poprzednio wielokrotnie karany za rozbój, włamania i kradzieże. Swoją niechlubną "karierę" rozpoczął jako nieletni — podaje policja.

27-letniemu mieszkańcowi Warszawy udowodniono, iż poprzedniej nocy wymusił pieniądze od właścicieli tego samego pubu — czytamy w komunikacie.

JAK RZĄDZA POLSKIE SAMORZĄDY

Rozmowa z Wiesławem JANOWSKIM, członkiem krajowej komisji rewizyjnej stowarzyszenia "Wspólnota Polska", sekretarzem Oddziału Północnomazowieckiego

— Pan przyczynił się do zorganizowania w Wilnie seminarium, dotyczącego finansów samorządów, prowadzonego przez ekspertów z Polski. W końcu lipca opiekował się grupą przedstawicieli podwileńskich władz lokalnych podczas szkolenia samorządowego, przebiegającego w Ostrołęce i Puławach. Mimo dobrych intencji ze strony Polski niektórzy skrajnie lewicowi działacze bezpodstawnie próbują dostarczyć w takich szkoleniach naukę "autonomii"...

— Chciałbym powiedzieć, że zaskoczyła mnie interpretacja, że rzekomo nasze kursy mają przygotowywać jakąś "autonomię" rejonów, zamieszkałych przez Polaków na Litwie. Jest to całkowita nieprawda. My uczymy samorządności, modelu europejskiego a nie wyłącznie polskiego. Chociaż uważamy, że nasz model był wypracowany na bazie modeli zachodnioeuropejskich i jest jak na warunki Europy Wschodniej, tej postkomunistycznej, najlepszym w tej chwili. Mówię to może trochę nieskromnie. Jednak jest to jedyny model, na wschód od Łaby, który zafunkcjonował. Kiedy przebywałem w byłej NRD, Niemcy Zachodnie, którzy na tamtych terenach zajęli się reformą administracyjną, podpatrywali nasze rozwiązania, bo nie potrafili sobie poradzić z tą rzeczywistością postkomunistyczną, jaką tam zostali. M.in. dawaliśmy nasze ustawy, aby mogli z nich skorzystać.

Musimy rozróżniać dwa pojęcia: samorząd i autonomia. Autonomia oznacza po prostu względną samodzielność polityczną społeczności lokalnej, stanowienia przez nią prawa o charakterze nie tylko gminnym, lecz i ponadgminnym. Autonomia niektórych okręgów oznacza, że ludność tam zamieszkała może tworzyć odrębne prawo, nieco różne od prawa w innych częściach kraju. Natomiast nasza samorządność funkcjonuje w oparciu o jednolitą ustawę, która obowiązuje na terenie całego kraju — ustawa o samorządzie terytorialnym.

Podstawy prawne funkcjonowania samorządu terytorialnego są zawarte w ustawie samorządowej, jak też w Konstytucji RP. Ustawa samorządowa jest zbliżna z Konstytucją. Nie może ona być z nią sprzeczna. Natomiast wszelką autonomię na obszarze naszego kraju trzeba byłoby również zapisać w Konstytucji. Wtedy byłaby ona uwarunkowana prawnie. Ale autonomia wcale nie musi oznaczać daleko posuniętej samorządności. Bo rejon autonomiczny może być rejonem scentralizowanym. Ani prawo polskie, ani litewskie, Konstytucje obu państw nie przewidują rozwiązań autonomicznych. Natomiast ustawa o samorządzie uczy, jak budować demokrację na najniższym szczeblu. Daje podwaliny pod budowę, powiedzmy, takiej małej "rzeczypospóltej lokalnej", małej ojczyzny, funkcjonującej w obrębie tej dużej rzeczypospóltej, która kieruje się Konstytucją. W żadnej

gminie, która funkcjonuje w oparciu o ustawę samorządową, organa, stanowiące gminę, czyli rady gmin, nie tworzą prawa ponadlokalnego, rozstrzygają jedynie zbiorowe potrzeby społeczności lokalnej. Natomiast regiony autonomiczne mają na ogół własne ustawodawstwo. Może jest ono zawężone do obszaru niewielkiego, ale jest to ustawodawstwo odrębne od innych regionów tego samego państwa. Tutaj można więc na podstawie mojej wypowiedzi jednoznacznie uchwycić tę różnicę między autonomią a samorządnością.

— Po czterech latach reformy samorządowej w Polsce określa się ją jako udaną. Co, Pana zdaniem, złożyło się na sukces?

— Pierwszym sukcesem było uchwalenie ustawy o samorządzie terytorialnym. Ustawa dokonała rzeczy rewolucyjnej. Przełamała monopol państwa w

ranu "Solidarności" w wyborach parlamentarnych ta fala społecznego uniesienia przybrała po raz pierwszy charakter instytucjonalny, zaowocowała instytucjami publiczno-prawnymi, jakimi były gminy. To jest przejęcie od ruchu społecznego do demokracji państwa prawnego. Myślę, że sukces polegał na szybkim wykorzystaniu zapału społecznego. Być może w kilka miesięcy później czy w rok później byłoby na taką reformę za późno. Próba dokonania kolejnego kroku w reformowaniu administracji, chociażby w tym, żeby wprowadzić drugi szczebel samorządu — powiatowy, jak do tej pory nie przynosił pozytywnych skutków, pomimo że od początku reformy upłynęły 4 lata. Powszechny entuzjazm już wygasł. Wpłynęły na to również czynniki ekonomiczne. To jest zrozumiałe. Transformacja każdego ustroju kosztuje.

— Pan był posłem na Sejm

"Działając lokalnie myśleć globalnie"...

sensie stanowienia o wszystkim i we wszystkim. Zasadniczą sprawą, którą wprowadziła ustawa, było nadanie osobowości prawnej gminom. W wyniku tego gminy otrzymały możliwość kształtowania samodzielnych budżetów. To był pierwszy krok, który zaowocował dalszymi. Następnie powołano urząd pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego, z kolei pełnomocnik powołał swoich delegatów we wszystkich 49 województwach. Miałem przyjemność być jednym z takich delegatów właśnie w woj. ciechanowskim. Przyznaję, że biura, któreśmy stworzyli, skupiały najlepszych, jak na tamte czasy fachowców — specjalistów od prawa, ekonomii, polityki. Nieraz trzeba było naprawdę dużo zrecznosci politycznej, żeby czasami w wielu gminach doprowadzić do takiej sytuacji, w której ludzie chcieliby wyznaczyć swoich przedstawicieli. Bo przyznajmy, że nie wszędzie ludzie garną się do tego, aby brać czynny udział w sprawowaniu władzy, żeby nie tylko wybierać, ale i być również wybieranym. Zrobiliśmy kolosalną pracę, która zaowocowała tym, że gminy bardzo szybko powstały, szybko wyłoniły dobrą kadrę z administracji lokalnej właśnie spośród ludzi, którzy zamieszkali tam teren. Okazało się, że selekcja, która dokonała się w wyniku reformy samorządowej, dała początek miejscowym elitom polityków lokalnych w takiej najniższej gminnej skali. To teraz procentuje, bo sukces każdej reformy polega na pozyskaniu ludzi. Prawo — to jest podstawa, narzędzie, ale trzeba posiadać jak najlepszych ludzi, czyli tę stronę podmiotową. Wtedy w roku 1990 na falę powszechnego entuzjazmu po wy-

RP ubiegłej kadencji. Jako ówczesny przewodniczący komisji samorządu terytorialnego sztykował ustawodawcę podwaliny tej reformy. Co, Pana zdaniem, mogłoby przesłać z doświadczeń Polski litewskie samorządy?

— Warto skorzystać z naszego wzoru. Zazdroścą nam tego modelu nawet kraje zachodnie, chociażby Niemcy. My mamy wiejskie gminy średniej wielkości (od 5 do 10 tys. mieszkańców). Taka gmina jest najbardziej optymalną w warunkach wiejskich. Tam prawie wszyscy ludzie się znają, więc można mówić o samorządności, bo znikł pierwiastek anonimowości. Ludzie po prostu głoszą na konkretne osoby, które znają. Nie ma w gminach uprawiania polityki i politykierstwa. Bo np. tam, gdzie się głoszą na partię, gdzie partie wystawiają kandydatów już się pojawia pierwiastek anonimowości. Wtedy po prostu zanika możliwość bezpośredniego rozliczenia kandydata. W warunkach gminy do 10 tys. mieszkańców jest możliwość poznania kandydatów bezpośrednio przez wyborców. W większych strukturach jest to rzecz niemożliwa. Dlatego autentyczna samorządność może być tylko w niewielkich kilkutyśięlnych organizmach. Jeśli popatrzymy na modele samorządu w Europie Zachodniej, przeciętna wielkość gmin jest właśnie od tysiąca do 10 tys. mieszkańców. Uważam, że od 5 do 10 tys. mieszkańców mogłoby być gminy na Litwie. Tworzenie wielkich organizmów, szczególnie w środowiskach wiejskich, prowincjonalnych nie ma sensu. Radni muszą pochodzić z tych terenów, w których kandydują. Bzdura jest, uważam, importowanie radnych gminy. Oni mogą

dbać o interesy własnej gminy, a nie nurzać się w wielkiej polityce. Do tego są po prostu parlamentarzyści. W wyborach parlamentarnych przechodzimy od tej mikroskali do makroskali. Działając lokalnym, samorządowym życzylibym, aby myśleć w megaskali potrafili działać w mikroskali. Trzeba po prostu działając lokalnie myśleć globalnie, żeby widzieć jak ta mała gmina jest wkomponowana w strukturę państwa. Powtarzam, myśleć globalnie, czyli widzieć ją w szerszym kontekście, ale działać skutecznie — to działać lokalnie. Dlatego nie ma sensu upolitycznianie samorządów. Bo samorząd jest coś takiego, jak wielka rodzina, a w wielkiej rodzinie nie powinny zanikać podziały natury ideologicznej, a powinny raczej przeważać odczucia natury, powiedzmy, bardziej emocjonalnej, tradycyjnej, związanej z określoną przeszłością, z określonymi potrzebami poszczególnych członków tej rodziny, w tym wypadku gminy.

— Czy udało się Polsce w ramach reformy samorządowej uniknąć takiego powszechnego na Litwie zjawiska, jak korupcja, nadużycie osób na stanowiskach państwowych?

— Jeśli chodzi o samorząd, to tak. Bo w gminach bardzo szybko widać, kto jest nieuczciwy. Jeżeli są to autentyczni przedstawiciele danej społeczności, wybrani w wyborach demokratycznych na dany teren, to wyborcy wiedzą, jak ich radny zachowuje się w radzie, czy w organach wykonawczych. W gminie niczego nie da się ukryć. Dlatego polecam samodzielność budżetów gminnych. Gmina, która dysponuje własnym budżetem ma możliwość kontroli jego wydatkowania.

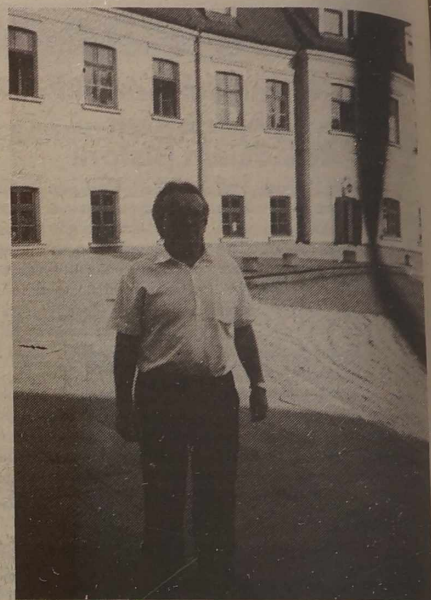
Pierwszym organem kontroli jest rada gminy, w której zasiadają przedstawiciele danej społeczności. Wszyscy ich bezpośrednio rozliczają, chociażby spotykając się z nimi jako z sąsiadami. Tutaj w gminie nie ma możliwości zrobienia wielkiej korupcji. W przypadku gdyby radny pochodził z zewnątrz, czyli z partii, takiej możliwości kontrolowania go nie ma. Dlatego absurdem jest wprowadzenie do samorządów kandydatów partyjnych, nie daj Boże, z zewnątrz, spoza gminy. Korupcja pojawia się tam, gdzie jest większy współczynnik anonimowości, czyli w administracji rządowej, na szczeblach ministerialnych i tam, gdzie działa wielka polityka, gdzie nie ma bezpośredniej odpowiedzialności przed wyborcami, a jest tylko odpowiedzialność partyjna bądź zależność w hierarchii administracji rządowej.

— Polska zdecydowała się na ryzykowny, powiedziałbym, krok — oddzielenie od budżetu państwa budżety gmin. Czy w sumie skarb państwa nie ucierpiał z tego powodu?

— Gminy w tym powszechnym kryzysie finansów publicznych są jedną instytucją publiczną, która wybrnęła obroną ręką z kryzysu ekonomicznego, jaki dotknął Polskę po tych przemianach ustrojowych. Wręcz były jedyne instytucjami, które wykazały nadzwyczajną bilansową w gospodarowaniu budżetami. Czyli państwo, gdybyśmy tak podsumowali, nie straciło, ale zyskało. Każdy gospodarzący na swoim gospodarstwie oszczędnie i odpowiedzialnie. Natomiast jeżeli gospodarze pieniędźmi, które otrzymują gdzieś tam anonimowo z góry, po prostu nie dba o nie. Łatwo przyszło, łatwo poszło... Jeżeli coś jest wypracowane własną pracą, jeżeli się odpowiada własnym nazwiskiem, wtedy człowiek stara się robić dobrze. Wie, że inaczej będzie w danej społeczności napolony, straci oblicze uczciwego.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Jolanta BIELAWSKA
Fot. Zygmunt Hajdamowicz
Pułtusk



Zapotrzebowanie na prostytutki

14 reklamujących się w prasie wileńskich "agencji towarzyskich", według obliczeń stołecznej policji kryminalnej, w ciągu doby od panów spragnionych pieszczoty prostytutkę zbiera 4-5 tys. USD. Niektóre firmy na dobę potrafią obchodzić 30 i więcej klientów. We wszystkich jednak wypadkach właściciele tych firm odmawiają płacenia podatków dla państwa. Takiego bałaganu nie będziemy tolerowali. prostytutki i ich agenci nie zajmą spokoju w stolicy! — stanowczo powiedział pracownik wileńskiej policji kryminalnej, który uczestniczył w kilku ostatnich operacjach, skierowanych przeciwko firmom prostytutkom.

Wiele reklamujących się w prasie stołecznych agencji towarzyskich pod takimi nazwami, pod jakimi się ogłasza w gazetach, nie figuruje w rejestrze Zarządu miasta. Pracownicy wydziału ekonomicznego Zarządu na interpellację policji odpowiedzieli, że "Meilute", "Dzoana", "Jejsajskite", "Elinga", "Afrodite", "Zielona", "Zagandrija" nie są zarejestrowane. Właściciele tych firm, jak się wydaje, wpadli na pomysł, by zmieniać nazwy wskazane w rejestrze unikając w ten sposób presji inspekcji podatkowej. Otóż "Afrodite" pracownikom zarządu miejskiego znana jest jako "Afrodites siurprizas", a "Paswario Sonata" jako "Sonata". Gdy funkcjonariusze wileńskiej policji kryminalnej poważnie zainteresowali się agencjami towarzyskimi i zdobyli informacje o nich, właściciele "Meilute" zaczęli tłumaczyć, że brak mu pieniędzy na rejestrację firmy, a "Zagandrija" z winy pracowników Zarządu miasta została zarejestrowana jako "Zagandrija".

Już 12 lipca pracownicy stołecznej policji kryminalnej postanowili bliżej się zapoznać z tymi firmami towarzyskimi. Odwiedzili oni reklamujące się firmy. Np. "Afrodite", "Meilute" ulokowały się w Wilnie, przy ul. Giedraičių 85 w sąsiednich pokojach jednej z burs. Wspólny korytarz, zlew, kosz na śmieci. Tylko telefony o różnych numerach i materace w innych pokojach. Niemniej obie firmy mają radiostację, za pomocą której dyspozytorki przyjmujące zamówienia kontaktują się ze swymi dziewczętami, kierowcami i ochroną. W obu firmach na stołkach pod szkłem — numery telefonów i adresy nie tylko towarzyszek, ale też "czarne" listy. Funkcjonariusze policji kryminalnej zwrócili uwagę, że we wszystkich firmach wileńskich, trudniących się nielegalnym sex, są te same "czarne" listy. Firmy wymieniały informacje, jacy klienci i gdzie zamieszkalni nie płacą za usługi bądź za wiele rozrabiają. Jeśli zadzwonił ci panowie, to firmy zgodnie oświadczają, że nie wysła do nich dziewcząt. Na takich listach figuruje obecnie 60 adresów. Obok imion czarnym na białym napisane jest, że są to pracownicy policji, policjanci — nie ludzi z "brygad", którzy nigdy nie płacą za usługi, a które muszą ich obsługiwać. Policja kryminalna od czasu zjawy już jedną niejednokrotnie, która dziś nieodpłatnie usługę udziela towarzyszek. 12 lipca podał wzywając w niektórych z tych firm zauważono, iż są

one strzeżone przez pracowników policji. Poza godzinami wykonywania bezpośrednich obowiązków. Np. dyspozytorki "Afrodite" i "Meilute" nagle zaskoczone przez policję kryminalną, nie mogły powiedzieć ani imienia, ani nazwiska czy adresu właściciela firmy. Nie pokazały też dokumentów, na których podstawie firmy korzystają z radiostacji. Toteż środki łączności zostały im skonfiskowane.

Pracownicy stołecznej policji kryminalnej zwrócili uwagę na to, iż właściciele niektórych firm towarzyskich, przynajmniej w ten sposób oficjalnie tytułowani, tłumaczyli, że do kierowania firmami zobowiązali ich jacyś nieznani osobnicy. Funkcjonariusze policji, z którymi rozmawialiśmy, są przekonani, że pieczę nad tymi firmami sprawuje kilka osób. Są dane, iż firmy te siedzą pod pantofelami wileńskiej brygady "Ogórka" i grupy "Zielonego".

Kilka dni temu funkcjonariusze policji kryminalnej odwiedzili firmę "Zagandrija" przy ul. Ukmergės. Została ona zarejestrowana na Andrieja Romanowa. Funkcjonariuszom udało się znaleźć dokumenty, w których odnotowane zostały wszystkie wezwania, imiona dziewcząt z firmy, które obsługiwały mężczyzn, dochody. Funkcjonariusze postanowili więc zwrócić się do Wileńskiej Inspekcji Podatkowej, aby obliczyła, ile podatków "Zagandrija" nie zapłaciła państwu. Dane, dostarczone przez inspekcję podatkową, zaskoczyły nawet policjantów. Proszę sobie wyobrazić, że tylko za rok bieżący właściciele "Zagandrii" będn musieli wpłacić do skarbu 175 tys. litów (z mandatami włącznie). A więc firma ma niezły zysk. We wszystkich niemal firmach, jak zauważyli policjanci, za usługi proste ustalone jednakowe taryfy. Np., za godzinę przyjemności klient dla kierowcy towarzyszącego dziewczynie lub mężczyzny z ochrony płaci 60 USD. Jeśli klient życzy sobie jeszcze godzinę usług prostytutki — dodatkowo płaci już nie 60, a 30 dolarów. Prostitutez za godziną obsługę klienta (albo i grupy mężczyzn) należy się 10 dolarów. Jak wynika z księgi rejestracyjnej "Zagandrija" w ostatnich miesiącach w ciągu doby miała po 5-6 zamówień. Co prawda, liczba wezwań wciąż się zmienia. Otóż niektóre wpisy świadczą o tym, iż firma niekiedy w ciągu doby obsługuje 20-30 klientów.

"Zagandrija" tylko w tym roku zawarła 14 umów z dziewczętami. Wszystkie one nie są mieszkaniami Litwy, przybyły z Białorusi. W umowie odnotowano, że dziewczęta zostały zatrudnione w "Zagandrii" w charakterze masażystek. Obowiązane są stawać się do pracy czysto i porządnie ubrane, raz na tydzień mają przejść badania lekarskie w obawie przed chorobami dermatologicznymi — wenerycznymi. W umowie stwierdza się, że akty płciowe w godzinach pracy są surowo zakazane. Same jednak dziewczęta nie ukrywały przed funkcjonariuszami policji, że przyjechały na Litwę "pracować" w charakterze prostytutki, aczkolwiek właściciel firmy usiłował temu zaprzeczyć. Z profesją masażystek nie mają one nic



wspólnego. W pewnej gazecie białoruskiej zjawilo się ogłoszenie, że w Mińsku pod wskazanym telefonem mają się zwracać atrakcyjne dziewczyny, które pragną dobrze zarabiać. Doskonale wiedziały, co to za praca. Zwłaszcza w Wilnie, gdzie za godzinę pieszczoty proponowano im 10 dolarów (w Mińsku — tylko 5). Chętnych do pracy na Litwie było wystarczająco, ale nie wszystkie panny "przeszły konkurs". Konkurs polegał na tym, że panienki musiały zrobieć się, przed właścicielem firmy lub jego przyjaciółmi popisać się umiejętnościami, pomysłowością. Funkcjonariusze policji kryminalnej twierdzą, że prostytutki w większości, nie mają paszportów, a jeśli mają — to paszporty Białorusi, Ukrainy czy Rosji, przy tym bez wiz na Litwę. Wszystkie dziewczyny do Wilna przybyły nielegalnie. Niektóre z nich twierdzą, że nie ma w tym nic trudnego. Białoruskiemu wopieści płaci się 5 dolarów, a litewskiemu — kładzie się 10 dolarów do kieszeni i się jedzie gdzie chce. Właśnie bez paszportu i wizy. W Wilnie wynajmuje się mieszkanie dla prostytutki. Najczęściej w jednopokojowym mieszkaniu lokuje się 2 lub 3 dziewczyny, które zgodnie z wcześniejszą umową nie mogą w nim przyjmować klientów. Dziewczyny dyżurują całymi dniami, zanim zadzwonią z dyspozytorni i poinformują o zamówieniu. Jeśli dyspozytorka nie zastanie prostytutki, to ta zostanie ukarana. W razie powtórzenia się podobnej sytuacji, dziewczyna może stracić pracę. Sytuacja jednak, że częściej z nich po usłudze w firmie wcale nie rozpoczyna. Najczęściej mają adresy osób korzystających z usług prostytutki i wtedy bezpośrednio obsługują bez opieki firmy. Przy tym więcej zarabiają a i ryzyko mniejsze. Nie trzeba zawierać żadnych fikcyjnych umów, że zekomo się jest masażystką, czy się rozwinie pizęć itp.

Kilka dni temu w Wilnie wytoczono sprawę karną jeszcze jednej stołecznej firmy. Aresztowano prostytutkę, kierowców, mężczyzn z ochrony, właściciela. W najbliższych dniach ma być ogłoszony wyrok niekórym z nich za stryglactwo.

Virginius GAVENIS
("Respublika", 3.08.1994)



Kierownik — podwładnemu:
— Pamiętają, nigdy nie mów o tym, czego przedtem nie przemyslałeś. Ja też czasem palem jakieś głupstwo, ale przedtem pomyślę.

Mafia

2. Zagrożenie dla demokracji parlamentarnej

Niekiedy cynicy twierdzą, że jednym z najbardziej namacalnych owoców realizowania projektu "Europy bez granic" jest utworzenie "sojuszu zorganizowanej przestępczości". Działacze państwowi ubolewają, że realizując idee partnerstwa europejskiego w imię pokoju, równoległe powstaje partnerstwo w imię przestępczości. Jak powiedział przemawiając na konferencji w Hadze prezydent pierwszej izby Holandii T. Viljink, "zorganizowana przestępczość stwarza zagrożenie nie tylko dla państw konstytucyjnych, ale też dla samej demokracji".

Jeszcze wiosną ubiegłego roku szef wydziału ds. zorganizowanych przestępstw Scotland Yardu D. Vanses stwierdził, że w ciągu pięciu lat największe zagrożenie dla Wielkiej Brytanii będą stanowili przestępcy z Europy Środkowej i Wschodniej, zwłaszcza z Rosji. Ekspert zachodni stwierdził, że coraz częściej biznesmeni w tym kraju stają się obiektami gwałtu i przemocy. W raporcie, jaki da prezydent B. Jelyna opracowało Moskiewskie Centrum Badania Polityki Socjalnej i Ekonomicznej, twierdzi się, że 3/4 prywatnych przedsiębiorstw Rosji musi wypłacać grupom przestępczym od 10 do 20 proc. swych dochodów. Według danych tego centrum 150 takich szajek kontroluje około 40 tys. firm prywatnych i państwowych, wliczając również wiele banków komercyjnych kraju.

Kierowcy ciężarówek z Niemiec, przewożący towary przez Europę Wschodnią i Środkową, częstokroć zmuszeni są płacić miejscowym przestępcom "pieniądze za ochronę" albo zwyczajnie haracz. Według danych międzynarodowej Rady Współpracy "Urzędów Celnich, co najmniej 25 proc. zużywanej w Europie Zachodniej heroiny przewozi się obecnie przez Europę Wschodnią. Ponieważ zniknął szlak przewozu tego narkotyku przez byłą Jugosławię, więc teraz z Afganistanu, Pakistanu, Tajlandii i Birmy przetrzuca się go przez Bułgarię, Rumunię, Węgry i Czechy. Niektórzy przestępcy z Europy Wschodniej, zajmujący się handlem narkotykami, inwestują swe dochody w przemysł broń. Na przykład, w Szwajcarii etniczni Albańczycy z okręgu Kosowo opanowali około 70 proc. rynku heroiny. Mafie z Kosowa sprzedają heroinę i skupują automaty Kalasznikowa, które następnie przetrzucają do byłej Jugosławii. Obliczono, że policjanci i celnicy krajów europejskich zatrzymują tylko 10 proc. przemycanych wielokilogramowych partii narkotyków.

Mafia widzierna się również do Francji Południowej. Komitet Zgromadzenia Narodowego tego kraju wezwał rząd, by podjął zdecydowane działania i nie

pozwolił, aby zorganizowana przestępczość omotała tę część terytorium kontynentu. Przykładów jest bardzo dużo. Oto na Korsyce dokonano 11 akcji, podczas których najeży przestępcy zabijali działaczy politycznych, aktywnie zwalczających mafie. Ich ofiarą stała się również parlamentarzystka pani Y. Piat. Jak powiedział, działający ustawie w grupie liberalów Parlamentu Europejskiego pan Guyssot de Vries, "przekraczająca granice kolejnych aktów działalności przestępcza stała się tak aktywna, że dzisiejsza Europa przeżywa coś podobnego do współczesnego moru biblijnego".

Wielu mówców występujących na międzynarodowej konferencji w Hadze akcentowało, że należy jak najszybciej zrewidować ustawy państw europejskich i dostosować je do nowych warunków, a mianowicie, aby były one skuteczniejsze wobec zorganizowanej przestępczości. Pan G. de Vries podkreślił również, że "jeżeli wszystkie państwa będą kurczowo trzymały się przestarzałego pojęcia o suwerenności, to wygrają na tym tylko przestępcy, natomiast przegrają uczciwi obywatele tych państw". Innym kłopotem jest to, że państwa, które podpisały konwencje międzynarodowe, później nie przestrzegają trybu ustalonego w tych dokumentach. Oto na przykład 4 miesiące temu Francja wydała do Teheranu dwóch Irańczyków, chociaż Szwajcaria zwróciła się w sprawie ich ekstradycji. Ci obywatele byli ścigani od prawie czterech lat, 24 kwietnia 1990 roku dokonali aktu terrorystycznego, podczas którego zostali zabity brat lidera globalnego ugrupowania opozycyjnego Iranu Muzajidin Khaghi. Jest więcej przykładów nieudanej współpracy. Na przykład istnieje dokument Wspólnoty Europejskiej, zobowiązujący sygnatariuszy do maksymalnego wzajemnego pomagania sobie w zwalczaniu gospodarczych afer, subsydiów w wykorzystaniu trybu ustalonego WE dla rolnictwa. Jednakże kraje członkowskie częstokroć bronią "interesu własnego podwórka". Nie tak dawno Holandia zwróciła się do Francji w sprawie pewnej podejrzaną firmę handlową, której część dyktandujących ją dokumentów była ukryta pod Paryżem. Chociaż sytuacja była wystarczająco jasna, jednak koledy w Holandii dotychczas nie doczekali się odpowiedzi ani pomocy.

Mówcy na sali konferencyjnej kolejno zrywali parlamentarny wysiłek polityczny do zaapelowania do swych rządów, by konsolidowali się z rządami innych państw w obliczu realnego zagrożenia, jakie zaistniało dla Europy w ostatnich latach.

Kęstutis VAGNERIS
Haga — Wilno

— Doktorze, szybko przyjeżdżajcie. Mój mąż zażył tabletkę od bólu żołądka, po tym witaminy, lekarstwo od grypy, proszek na wstręt i miksturę od kaszlu. A gdy chciał zapalić papierosa, rozległ się straszny wybuch!

— Mama, ta jajecznica jest przepyszna.

— Jedz i nie rozmawiaj!

— ...z diabłem!

— ...

Pustelnik spotyka Iwa.

Przełknięty przeżegnał się i prosił Boga o ratunek. Lew kięła i mówi: — Boże, daj mi dość obiad.

...

— Zrobimy tak — mówi lekarz. — Od tych bólów codziennie gorącą wannę, po tym szklankę ciepłego mleka. Po miesiącu przyjdzie.

— Po miesiącu. — Pytacie doktorze, jak przebiega leczenie? Mleko przechodzi dobrze. Ale z tą wanną... nigdy nie potrafię wypić ją do końca.

Jak żyjesz, wielodzietna rodzino?

Więcej smutków niż radości

Miałam zamiar napisać o dużej wileńskiej rodzinie. Pojechałam do Rukojń i zwróciłam się do inspektorów ds. opieki i kurateli p. Zinaidy Nowikowej. Powiedziała, że na terenie gminy jest dość dużo rodzin, w których rośnie troje i więcej dzieci. Wybrałam dwie wielodzietne rodziny podobnego pochodzenia, o podobnej sytuacji materialnej, podobnej liczbie dzieci, ale o odmiennym trybie życia. Są to — rodziny Zygmunta i Krystyny Chodorowicz oraz Wacławy i Henryka Awżeniów. Pierwsza — pomyślna, druga — raczej daleka od pomyślności. Zaczęłam jednak od niej.

Przedemną na stole leżyteczka. A w niej dokumenty i akta o warunkach życia rodziny Awżeniów. Pierwszy z nich ma datę 8 lutego 1994 r. Oto jego treść:

"Komisja w składzie pięciu osób (podane są nazwiska i obywatelstwo) odwiedziła rodzinę Wacławy i Henryka Awżeniów. W domu były tylko dzieci. Od starszego syna Romualda, ur. 1984 r., jak również od sąsiadów dowiedzieliśmy się, że ojciec otrzymał pobory ze spółki rolnej i poszedł odwiedzić noworodka do szpitala, bo w tym czasie przyszło na świat piąte dziecko. Poszedł i całą dobę nie wracał. Dzieci, z których najmłodsze ma rokczek, były głodne. W domu zimno, brudno, dzieci zmarznięte, mokre, brudne, zawszone. Sąsiedzi pomogli członkini komisji umyć dzieci, nakarmić tym, co przyniosła lekarka. W związku z podobnym

notorycznym postępowaniem rodziców oraz zapadaniem dzieci na krzywicę komisja postanowiła:

1. Witolda i Julię tymczasowo umieścić w szpitalu, a następnie przenieść je do domu opieki i kurateli, aby oddać je na wychowanie do domu dziecka.

2. Zasilek, przysługujący sześciolatniej Annie, przekazywać Z. Nowikowej (kierowniczce wydziału opieki i kurateli), za te pieniądze kupować dziecku odzież i żywność.

3. Romualdowi, uczęszczającemu do szkoły, przydzielić darmowe obiady szkolne.

Podobne dokumenty sporządzane były prawie każdego miesiąca. Oto cytat z jeszcze jednego: "Dopiero trzeciego dnia matka zjawiła się w domu, była jednak w stanie nieporządku, toteż nie udało się z nią porozmawiać. Syn Romuald z buteleczki, w której była brudna surowa woda, poił niemowlę. Pozostałe dzieci, głodne i zmarznięte, rzewnie płakały..."

Było jeszcze jedno, zasługujące na uwagę wydarzenie, gdy pijany ojciec nie zgasił papierosa w domu i spowodował w domu pożar, a oczekujące dzieci uratowali sąsiedzi. Ale to, jak się mówi, wypadek. A na co dzień... Dla komisji, jak widać, czas upływał szybko, a dla głodnych, zmarzniętych i chorych dzieci męczący długo. Mdlący z głodu i nie szybko odzyskiwały przytomność. A tymczasem rodzice nadal przepijali państwowe pieniądze, przeznaczone dla dzieci. Rodzina była pod nadzorem, cze-

kano aż upłynął termin, jaki dano rodzicom "na poprawę". Bo przecież nie była to jedyna taka rodzina. Ileż dzieci głoduje i cierpi u rodziców pijaków — w gminie, rejonie, republice? Nie ma tu nawet dokładnej statystyki...

I oto wreszcie ostatni akt z 6 czerwca 1994 r. o pozbawieniu Wacławy i Henryka Awżeniów praw rodzicielskich. Troje najmłodszych dzieci: Witolda, Julię i Mirka skierowano do domu małego dziecka, Annę — do domu dziecka w Jeziorosach, najstarszego Romualda zabierze jego krewna, matka chrzestna.

Taki oto "szczęśliwy" finał nastąpił w tej nieszczęśliwej rodzinie. Rodzice mają teraz wolne ręce, są swobodni i za nic nie odpowiadają. Hulaj duszo, piekła nie ma. A może spłodził jeszcze jedną "pociechę"...

Teraz zapytajmy o drugiej, tej pomyślniej rodziny, jak się jej żyje? Alkoholików w tej rodzinie nie ma. Opinie o Chodorowiczach słyszę jak najlepsze. Ale znów mam przed sobą akta sprawy, bo i ta rodzina jest na ewidencji, gdyż potrzebuje socjalnego wsparcia ze strony państwa. W papierowej teczkę leżą zaświadczenia o składzie rodziny, o dochodach rodziców czytamy: "Mąż, Zygmunta Chodorowicz, jest robotnikiem w spółce rolnej "Rukianin". Jego zarobki: styczeń — 14 Lt 19 ct; luty — 41 Lt 54 ct; marzec — 46 Lt 36 ct; w kwietniu został zwolniony.

Żona Krystyna jest na urlopie macierzyńskim. Otrzymuje miesięcznie zasiłek 46 litów. Oto i wszystkie dochody na 6-osobową

rodzinę! Krystyna ma 37 lat. Mąż — 38. Pobrali się 17 lat temu. Potoczyła ich miłość. Zygmunta był wtedy kierowcą. Dobrze zarabiał, żyło się im nieźle. Mają czworo dzieci. Najstarsza Anna liczy 14 lat, najmłodszy Jarek — 2. Gdyby nie trudności materialne, nie mieliby powodów do narzekania: w rodzinie Chodorowiczów panuje zgoda, miła, przyjaźliwa atmosfera. Rodzice rozumieją swoje dzieci, dbają o nie. Niemniej jest to rodzina bardzo biedna. Dzieci są szczupłutkie, blade, chodzą w mocno wyznoszonych ubrankach. Sześciolatnia Marysia ma sukienkę, która aż się świeci ze starości, widać, że niejedną rok była noszona. Rodzina mieszka w dwupokojowym mieszkaniu. W sypialni 4 łóżka stoją w jednym rzędzie, w rogu tapczan, na którym śpi rodzice.

Bardzo lubię, kiedy w rodzinie jest dużo dzieci — mówi Krystyna. — Moja mama również miała nas siedmiu. Z mężem żyjemy zgodnie. Niestety, życie stało się bardzo ciężkie, wprost niemożliwe. Chroniczny brak pieniędzy. Zarobki tak od razu nie możemy i nie umiemy, stąd wszystkie kłopoty. Gdybym wiedziała, co nas czeka, za nic nie urodziłabym czworo dzieci. Męża zwolniono, żyjemy tylko z zasiłku. A jak przeżyć, jeżeli na całą rodzinę przypada nieco ponad sto litów miesięcznie?

Nie mogłam zrozumieć, jak można pozbawić pracy, a więc i środków do życia ojca wielodzietnej rodziny? Czyżby administracja spółki nie pomyślała, w jakiej biedzie znajdują się Chodorowiczowie, jeśli głowa rodziny pozostanie bez pracy?

— Czy otrzymujecie jakąś pomoc humanitarną?

— Praktycznie żadnej. Dowiaduję się o niej dopiero wtedy, gdy już wszystko zostało rozdane. Pewnego razu, co prawda,

otrzymałam 4 kg herbatników z importu.

Już na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo tej rodzinie jest ciężko. I Bóg jeden wie, ile biedy ją jeszcze czeka. Porozmawiałam też z mężem Krystyny, panem Zygmuntem.

— Wie pani, że nie widzę teraz żadnej radości w życiu. Kiedyś miałem chęć do pracy, chciałem, żeby somehow lepiej prosperował. A teraz... Nie wierzę, niczemu nie wierzę... Ani w swoją przyszłość, ani w przyszłość dzieci — machnął ręką.

Można zrozumieć tego mężczyznę. Musi zadbać o dzieci: nakarmić, ubrać, zaopatrzyć we wszystko, a tu brak pracy. W Rukojnach, wiadomo, żadnej roboty nie ma. Należy szukać w stolicy, tam też nie brakuje bezrobotnych. Nie wiadomo, czy i kiedy znajdzie Zygmunta Chodorowicz pracę... Kto mu pomoże?

Było to moje pierwsze spotkanie z biedą i bólem wielodzietnej rodziny. Nie tak dawno uczono nas: "Wielodzietna rodzina jest dumą i podstawą państwa". A dlaczego teraz nikogo ona nie interesuje? Przecież w innych krajach europejskich jest inaczej. Społeczeństwo nie powinno się godzić z takimi, przepraszam, żebraczymi zaskitkami dla dzieci, szczególnie, jeśli w rodzinie jest bezrobotny. Ustawodawcy czegoś tu nie przemyśleli, nie przewidzieli. Może to się wkrótce poprawi. Terenowa lokalna służba opieki socjalnej jednak powinna zajmować się nie tylko takimi "awaryjnymi" sytuacjami, jak u Awżeniów. Nie wolno dopuścić do tego, aby nędza materialna niszczyła dobre rodziny, takie jak Chodorowiczów.

Weronika WOJCIUK

Rejon wileński

POLSKIE PRZYSŁÓWIA O KOBIECIACH

- Głus kobiet, pogody jesienne — wszystko to odmiennie.
- Kobieta ma tyle lat, na ile wygląda, mężczyzna — na ile się czuje.
- Kobiętom kwiaty — za dwa etaty.
- Kobiety te są najlepsze, o których najmniej mówią.

- Z kobietami wielka bieda, lecz bez kobiet żyć się nie da.
- Ani na wsi, ani w mieście, nie trzeba wierzyć niewieście.
- Z babą jest źle, ale bez baby jeszcze gorzej.

Wileński ślub Danuty i Konrada

Krótką wzmiankę w naszym dzienniku informowała o gościnnych występach w Wilnie akademickiego chóru "Organum" z Krakowa. Wszakże podczas pobytu tego wspaniałego zespołu chóralnego, miało miejsce wydarzenie niejako rodzinne, a mianowicie, odbył się ślub pary chórystów, którzy tę uroczystość specjalnie odkładali na pobyt w Wilnie. Do chóru "Organum", występującego pod patronatem Klubu Inteligencji Katolickiej uczęszczają przede wszystkim uzdolnieni muzycznie młodzi ludzie z wyższym wykształceniem, pracujący w różnych zawodach. Zespoł ich oraz rozmawiały w sztuce śpiewaczki znany pedagog i organista Bogusław Grzybek, który jest dyrygentem i kierownikiem artystycznym chóru. Gdy w wileńskim kościele św. Ducha chór wykonał dzieła muzyki dawnej oraz współczesnej wydawało się, że dźwięki pieśni unoszą się ponad świątynią i brzmią nad całą

Starówką. Łzy cisnęły się do oczu, gdy na pożegnanie wianicie wspólnie z chórem odpiewali "Jak drugo w sercach naszych...", a następnie dziękowali p. Bogusławowi za występy w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Pan Bogusław Grzybek jest organistą w Bazylice Mariackiej w Krakowie, a ponadto profesorem w Państwowej Szkole Muzycznej im. W. Żeleńskiego. Za działalność w zakresie kultury muzycznej uhonorowany został wieloma nagrodami — m. in. Złotą Odznaką miasta Krakowa. Przed samym wyjazdem do Wilna nadeszła wiadomość o przyznaniu wysokiego odznaczenia ministra kultury RP w związku z 25-leciem chóru "Organum".

Przyjemnie było się dowiedzieć, że chór ma swoje związki z Wilnem, bo w styczniu 1994 r. w Filharmonii Krakowskiej dał koncert, z którego dochód w postaci 800 USD złożył na ręce p. Krystyny Ząbiewicz, aby przekazała na budowę polskiej Szkoły Jana Pawła II. A teraz będąc



związki z naszym miastem — jeszcze ściślej, bowiem dwoje uczestników chóru przed Matką Bożą Ostrobramską ślubowali sobie wierność. Kaplica była wypełniona dźwiękami muzyki Pendereckiego, grała kapela i śpiewali dla swoich kolegów chórzyscy "Organum". Były to dla nich wzruszające, niezapomniane chwile. Danuta Adych jest nauczycielką, Konrad Prośniak pracuje jako inżynier, obydwoją łączy

miłość do muzyki. Ona to przywiodła ich do "Organum", gdzie się poznali i pokochali. Cywilny ślub odbył się w Krakowie, a kościelny — w Wilnie. Niestety, nie udało się nam zrobić zdjęcia tej uroczystości, a była tak piękna. Panna młoda w białej powiewnej sukni, pan młody w czarnym fraku. Nastroj podniosły, romantyczny, niezwykłość tej chwili przekazała się wszystkim obecnym.

W zamieszczonym tu zdjęciu chóru "Organum" Danuta stoi w drugim szeregu (czwarta od prawej), a Konrad w pierwszym szeregu (pierwszy po prawej). Powiedzieli, że wileński ślub stał się dla nich największym przeżyciem. Złożyłam im gorące życzenia i wierząc, że szczęście i pomyślność będą towarzyszyły młodej rodzinie.

Jadwiga PODMOSTKO
Repr. Zofia Borkowska

Z POCZTY "MAGAZynu"

Szczęśliwego końca nie było

Wanda urodziła się w cichej małej wiosce. Dziś ma 28 lat. Była niesubłym dzieckiem wiejskiej dziewczyny. We wsi to zawsze stanowi hańbę, więc młoda matka pospieszyla oddać małą obcym ludziom. Ci z kolei jakoś bardzo szybko nadziali się maleństwem i oddali je do domu dziecka. Tam rosła i uczyła się do lat 16. Zdobyła zawód, znalazła pracę, do 19 lat mieszkała w hotelu robotniczym. Miała metrykę urodzenia, w której figurowała na nazwisko swojej matki. Nazwisko to przeniosła do dowodu osobistego. Dziewczyna żyła myślami o matce. Sercem czuła, że gdzieś nie opodal mieszka ta najbliższa jej osoba istota. Próbowała szukać przez biura adresowe, jednak bezskutecznie. Marzyła, że matka ją odnajdzie, czy jakiś szczęśliwy traf sprowadzi je razem. Rozumiała, że matka mogła już mieć inne nazwisko, bo i sama Wanda wyszła wkrótce za mąż, urodziła synka. Tylko, że nie było szczęścia w jej rodzinie. Mąż nie cenił okazji, aby się napić wóki, aby zabawić poza domem. Wanda cieszyła się synkiem i myślała o matce, do której tęskniła coraz bardziej.

Za namową znajomych pojechała pewnego dnia do tego rejonu i do tej wsi, które figurowały w metryce urodzenia. Nikt jednak nie pamiętał tu dziewczyny, która 28 lat temu urodziła dziecko i wyjechała. Dużo już wody upłynęło. Zmęczonem głodzeniem po wsi od domu do domu, wróciła na przystanek autobusowy. Usiadła na ławce. Obok siedziała kobieta sprzedawała z waderki jagody. Kupiła słoik porzeczek, by ugasić pragnienie. "Sprzedawczyni" przesyłała jej do kawałka gazety. Wanda powoli zjadła jagody i raczej bezzmyślnie wodziła oczami po tym zaplamionym kawałku gazety. Rapiem zniechęciła: "Zagubioną legitymację na nazwisko 'B...', studenta Technikum... uważać za nieważną..." Nazwisko w tym ogłoszeniu było takie same jak jej

panieńskie. A może? Słodką nadzieją znowu żyła w sercu młodej kobiety.

...Sekretarce technikum nie powierzyła swego dramatu. Napomknęła tylko coś o sprawach rodzinnych i poprosiła o adres B. Urzędniczce nie wolno dawać obcym osobom adresu. Zatelefonowała więc do instytucji, w której zatrudniony jest ojciec B.

— Zaraz przyjadę, niech ta pani poczeka — oznajmił mężczyzna. Sekretarka dyskretnie pozostawiła ich w swoim pokoju. — Poszukuję mojej mamy — Wanda wymieniła nazwisko.

— Podobna jesteś do niej, jakby fotografia z jej młodych lat — powiedział. — Wprawdzie jestem z siostrą prężniejszą, ale w sekrecie dam jej adres i nazwisko po mężu.

Okazało się, że matka mieszka w mieście, w którym Wanda spędziła całe swoje życie i mieszka do dziś...

— Mamy nie ma, nie mogę otworzyć — odpowiadała jej dziewczynny głos, gdy zadzwoniła do drzwi odnalezionego mieszkania matki.

Wybiegła na podwórze i pochwilała się spotkanej tu kobiecie:

— Znalazłam mamę! Niech mi pani pokaże moją mamę, gdy będzie szła do domu! Ja tu zaczekam. Sąsiadka ze zdziwieniem mrugała oczyma:

— Cóрка? Przecież ja dobrze znam córkę Krystynę. A oto i ona...

— Czy pani wie, kim jestem? — podbiegła Wanda do okraglutej, dobrze wyglądającej niewiasty, z gotowością rzuciła się na szyję.

— Wiem — padła chłodna odpowiedź.

Nastąpiło milczenie. Matka nie zaprosiła do mieszkania. Nie stało się nic z tej wymarzonej radości, krzątania, jaką tysiące razy wyobrażała sobie Wanda.

Matka obojętnie spojrzała na przedstawionego jej wnuka. Toteż zawiędzona i upokorzona córka tuż na podwórzu wyraziła matce mnóstwo gorzkich słów.

— Nie zainteresowałaś się mną przez całe dwadzieścia osiem lat! Jak mogłaś? Ani razu cię serce nie zabolowało? Nic od ciebie nie chcę, wszystko zdobyłam sama. Chcę tylko mieć matkę — zalała się łzami.

— Przyjdź do mnie do pracy, porozmawiamy tam spokojnie — zaproponowała w końcu matka i podała wizytówkę. Na ten raz Wanda zachowała się spokojnie, ale uparcie powtarzała:

— Jeśli nie do mnie nie czujesz, zapoznaj mnie chociaż ze swoją córką, a moją siostrą. Niech ja także mam rodzinę.

To "także" okazało się jednak niemożliwe. Matka wstydziła się tak samo, jak wstydziła się 28 lat temu. Nic nie chce mieć wspólnego z żyjącą pamiątką po swojej dawnej "hańbie". A córka walczy o matkę różnymi sposobami. Zjawiała się podczas jej nieobecności w mieszkaniu i przedstawiała się jej mężowi. Wcale nie wydawała się zgorszona czy niechętna Wandzie.

— Mamo, błagam, przyjdź chociaż raz do mnie! — prosi odwołując matkę w pracy.

— Nie mam czasu. Moja córka ma maleńkie dziecko, więc sama rozumiesz, że codziennie chodzę jej pomagać. A syn — to jeszcze mały chłopiec, więc też wymaga troski.

Mijają tygodnie. Wanda ciągle myśli o matce:

— Chyba niemądze z nią postępuję, spróbuję inaczej — decyduje i znów podąża w kierunku miejsca pracy Krystyn. Na matkę przecież nie wolno się obrażać, bo matka — to matka — szuka Wanda usprawiedliwienia.

Jej wielka tęsknota nie znalazła ujścia. To tylko w filmach wszystko się kończy happyendem, czyli szczęśliwie. W życiu zdarza się inaczej.

(Tę historię opowiadała mi kobieta, którą poznałam w pociągu jadącym do Mińska).

R. SZALAŃSKA



Nie ma lepiej jak u dziadka

Takie upały, ale trzeba myśleć o zimie. Bo jeśli nie przygotuje się opał latem, nie będzie czym napalić w piecu. Bronisławowi Tatarskiewiczowi ze wsi Jazowo w rejonie wileńskim pomagają wnukiem Waldek i Jarek. A sam pan Bronisław ma dużo roboty przy gospodarstwie, najwięcej przy krowach. One też są zmęczone upałami, śpią do wody. Niestety, wszystkie krowy sadząki wysychły, więc ze studni dużo wiader wody trzeba wyciągnąć, następnie nieco ją ogrzać, by karmiciele nie przeziębili się, bo nie dadzą mleka, które tak chętnie piją wnukiem.

Tekst i zdjęcia
Teresa DOWAŁ



POSIŁEK NA PRZYRODZIE

Prażonka

Obrane i obmyte ziemniaki pokrajaj w grube plastery, 3-4 spore cebule również na niezbyt cienkie talarki, boczek wędzony natomiast — na cieniutkie plasterki. Dno żeliwnego garnka wykładamy plasterkami boczku, następnie układamy warstwę ziemniaków, pokrywamy cebulą i solimy. Można użyć soli z mielonym pieprzem. Na cebuli kładziemy znowu plasterki boczku, następnie ziemniaki itd. aż do wypełnienia garnka. Ostatnią warstwę powinny stanowić ziemniaki. Garnek musi być wypieniony tak, by pomiędzy ostatnią warstwą ziemniaków a brzegiem garnka był 3 cm. odstęp. Zawartość garnka nakrywamy przetrzonym papierem (natłuszczonym masłem lub smalcem). Papier powinien być tak wielki, by na parę centymetrów wystawał poza brzeg garnka. Przed położeniem papieru można nakryć ziemniaki dużym liściem kapuścianym. Następnie wycinamy z darni kółko dokładnie dopasowane do otworu garnka i kładziemy je na papierze, dokładnie uszczelniając otwór.

Garnek otaczamy żarem ogniska (ognisko powinno się już

tylko jarzyć, nie palić pełnym płomieniem), podsycając je od czasu do czasu kawałeczkiem drewna. Unikać bezpośredniego zetknięcia garnka z ogniem (płomieniem) ponieważ grozi to przypaleniu prażonki. Średni garnek jest "gotów" po 30-40 minutach. Duży "wymaga" około 1 godziny prażenia. Sygnałem, który nas poinformuje, że prażonka jest gotowa, będzie wspaniały aromat, wydobywający się spod darniowej "czapki". Ostrożnie uchylamy pokrywę z darni i papieru: jeżeli wierzchnia warstwa ziemniaków jest miękka, odsłaniamy smakowicie parującą zawartość garnka i siadając kołem — rozpoczynamy ucztę wprost z garnka. Kiszzone lub świeże ogórki, pomidory lub pieczywo są godnym uzupełnieniem "prażonki". "Prażonkę" możemy odmienić przez dodanie (obok boczku) pokrajanej w plasterki wędliny lub świeżo zebranych grzybów, najlepiej prawdziwych lub masłaków, dokładnie oczyszczonych i pokrajanych na plasterki (tylko kapelusze).

Campingowe chłodniki

Podstawą tych chłodników stanowi kwaśne mleko, ewentualnie uszlachetnione dodatkiem (umiarkowanym!) śmietany. Po-

siekany szczypiorek, koper, rzodkiewka, ogórek, młoda cebula, jajo na twardo, mały, drobno posiekany ząbek czosnku (dla amatorów) — przemienią w mgnięniu oka kwaśne mleko we wspaniały orzeźwiający chłodnik. Odrobina utartego, świeżego czerwonego buraka nada naszemu chłodnikowi różowy kolor.

Ryby smażone

Do smażenia nadają się wszystkie gatunki ryb żyjących w naszych czystych rzekach i jeziorach. Małe i średnie ryby myjemy dokładnie w zimnej wodzie, osuszamy z nadmiaru wilgoci, lekko nacieramy solą, zmieszaną z odrobiną pieprzu albo oprószamy tylko makiem, zanurzamy w rozbitym jajku i taczamy w wartej bułce. Na patelni rozpuszczamy tłuszcz, gdy jest gorący kładziemy ryby. Smażymy na złocisto-brązowy kolor, najpierw z jednej strony (6-7 min), potem z drugiej. Pozostawiamy jeszcze przez chwilę na patelni na małym ogniu, najlepiej pod przykryciem, aby "doszły", wykorzystując ten czas na przyrządzenie salatek z pomidorów.

Dobrze G. B.

Zestaw przygotowała
Jadwiga PODMOTOKO



Fot. M. Baranaukas

PRZED JUBILEUSZEM A. MICKIEWICZA

Adama kowieńskie przypadki

"Skądkolwiek się przyjeżdża do Kowna — czytamy w "Starym Polacu" — wszędzie jego mury byszczą o stóp młodym podróżnikom, wszystkie obudzą w nim ciekawość zbadania ich odległej przeszłości. Początek jednakże miasta wyprowadza ich wznieście o kilka wieków; wyjąwszy może pozostawienie zwłaski zamku, którego założenie sięga jeszcze pierwsiastków pogarajskiej Litwy".

To stare miasto litewskie przechodziło w dziejach różne koleje losu. Za czasów Stanisława Augusta, przed rozbiorem Rzeczypospolitej, liczyło 28 tysięcy mieszkańców, z tej liczby, jak podają ówczesne statystyki, Polaków było 73%, Rosjan 4,5%, Niemców i Holendrów 9% i Żydów 13%. O Litwinach wtedy mowy nie było. Oni przeważnie mieszkali w okolicznych wsiach. Wojna Napoleona z Rosją w 1812 roku poważnie zmniejszyła miasto i prawie go wyłudniła. W latach 1813-1815 ludność Kowna waha się między 2 a 3 tysiącami osób. W 1817 roku, dwa lata przed przyjazdem do Kowna Mickiewicza, w mieście tym mieszkało 2400 osób chrześcijan i ponad 500 Żydów, w słobódzie żydowskiej. Można przypuszczać, że w 1819 roku, gdy Adam Mickiewicz objął w powiatowym mieście Kownie posadę profesora gimnazjalnego, miasto liczyło około 5 tysięcy mieszkańców.

Nie wieć dziwnego, że gdy przyjechał do Kowna Mickiewicz z takiego ośrodka kultury, jakim było Wilno w końcu sierpnia 1819 roku, czuł się źle i samotnie, i jedynie nawal pracy nauki i literackiej ratował go przed nudą.

Wprawdzie w Kownie mile go widziano i dobrze, żywcie przyjęto, ale już w październiku w liście do przyjaciół użalal się na prozaiczny nastrój małego miasteczka, gdzie wszystko, co się różni od zwykłego trybu życia, uważane było za dziwactwa. Małomiejszemu tryb życia nie bardzo odpowiadał. Pisał o tym w liście do przyjaciół Filomatów, wspominał po latach w rozmowie z Eustachym Januszkiem: "Jednego razu postanowiłem z Kowna odejść podór pieszczę do Jurborka. Kiedy się o tym projekcie dowiedział, prefekt i wszyscy jedynym głosem wołali, że to rzecz niesłychana! Kóś znowu pomyslał odejść podór pieszczę! Namówiłem jednak Nieławickiego do niej, ale ten wymógł na mnie, że przynajmniej z Kowna wyjdziemy w pożyteczny. Daliśmy pieszczę, ale ta wódrówka nie powiodła się, co po drodze mój towarzysz ciężko zachorował".

Mickiewicz w prywatnym życiu

był bardzo niepraktyczny i rozrzućny. Nigdy nie starczało mu pieniędzy na życie. Gdy otrzymał skierowanie do pracy, wypłacono mu 197 rubli erubrem tytułem pensji do końca roku kalendarzowego i na urządzenie się w Kownie. Już 9 października 1819 roku żalił się Józefowi Jeżowskiemu, że ma kłopoty finansowe: "Sto (rubli — MJ) wziąłem przed wyjazdem — rozeszys się — przez dziesięć dni pierwszych w Kownie straciłem 12; teraz cokolwiek lepiej. Stół zgodziłem, oporządzi się nawet mam nadzieję — na rok przyszły powinno być sto rubli z górą do wydania, a pięćdziesiąt do schowania, nie licząc na to żadnych wydatków. Ale rok czekać".

Kolejący profesorowie byli mu nader życzliwi. Zapraszali na obiad, towarzyszyli w spacerach, które szalenie lubił, a nawet dyskretne "pożytki" pieniędza. Oto epizod opowiedziany przez poetę Aleksandrowi Biełgierowi: "W Kownie stał profesor, znany jako skąpiec i samolub, powiada mi raz: 'Dlaczego pan nie przyjmiesz zaproszenia na obiad? Wiele osób czułoby się zaszczyconymi twoją obecnością. I sprawiając przyjemność drugiemu, sam byś nie mało oszczędził. Ja tym sposobem odwołuję każdego roku trzecią część pensji'. Nie dałem się przekonać, lecz po jego odejściu udałem wieczorem do jednej prawie rodziny, u której bywałem. Wyjmując chustkę z kieszeni, sposterzegłem, że nie moja, a chustka owego profesora, który się tak interesował stanem moich finansów; w jednym rogu chustki znajduję zawiniętych rubli sześć. Oświadczyłem, że mu zaraz nazajutrz oddoszę ten dar jego, lecz pani domu przeciwiała się temu: 'Może to pierwszy szlachetny popełd w życiu tego sknera. Po cóż go karać za dobry uczynek i pozbawiać tej zasługi?' Chociaż mi było niezmiernie przykro zachować te ruble, rzecząc rozważywszy, uśmuchałem ją mi przestrogą".

Owa "jedyna prawie rodzina", którą odwiedzał Mickiewicz w Kownie, to doktorostwo Kowalscy. Bywał u nich od zimy 1819/1820 roku. Lekarz Kowalski był człowiekiem jowialnym, prostym i szczerym w obębiu, co nade wszystko podobalo się Adamowi. Jednakże najbardziej przypadła mu do gustu Karolina Kowalska. W liście z 19 lutego 1820 roku pisał o niej do Jana Czeczota: "Nigdy na mnie Kowalska nie zrobiła wielkiego wrażenia, aż do czasu, kiedy ją w posteręgił dmuchającą na żar pod imbrakiem kawy! Skążyło? Rumieniec, a raczej zarzaniec zbytni na twarzy delikatnemu oku zdawałoby się nie-

sentymalny, ale bardzo ujmujący, mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenę etc. etc."

Zaczęło się niewinnie: były przejażdżki sankami, "spacery" po okolicach Kowna, wspólne wyjazdy do folwarku przelozonego szkoły p. Dobrowolskiego. Potem Karolina zaczęła przyjmować młodego nauczyciela w swojej wypiali, dla zachowania pozorów udając niekiedy chorobę. Mickiewicz bez przechwał opisuje w liście do Onufrego Pietraszkiewicza te schadzki z panią Kowalską: "... wyobraź, jeśli możesz, bóstwo z igrającym na barkach wosem, ęrd białych muślinów, na wspaniałym łożu, w pięknym pokoju".

Umizgi do pani Karoliny Kowalskiej ledwo nie skończyły się tragicznie dla naszego Wieszczka. Francisek Malewski wspomina, że drugi wielbiciel pani Karoliny, galicianin Narowski, szambelan cesarsko-królewski, bawący w Kownie "dla sukcesyjnego procesu", pewnego wieczoru przy grze w karty, podochocny winem lub wódka, obraził biednego bakałarza szkoły kowieńskiej. Mickiewicz nie ociągając się trzasnął piaską w łeb licitaczem. "Narowski wywał Adama na pojedynek, czy ten nie zagrozi — wspomina Malewski. — Adam napisał o tym do mnie. Przyjaciele zrośliśmy o tym naradę i wyprawiliśmy dwóch sekundantów na przypadek pojedyunku. Do tego nie przyszło".

"Nie przyszło", bo obiekt ich załotów, pani Karolina, pogodziła skłóconych. Protokół sprawy określił następująco ich ostentacyjnie w przyszłości: "skoro Adam wchodził do domu Kowalskich, szambelan (jeśli tam już siedzi) ma precz ruszać, jeśli zaś szambelan wchodzi, a Adam siedzi, ten ma podobnież, precz ruszyć".

Malewski utrzymuje, że wspomniany epizod natchnął Mickiewicza do napisania znakomitego wiersza "Żeglarz":

"O morze zjawisk! Skąd ta
noco i łota?

Była jutrznia i cieśnina,
gdym był bliżej brzegu —
Dziś jakie fale, jaki wicher mialol
Nie można pisać, cofnął
niepodobna biegu...
A więc porzucił korab żywota?
Szczęśliwymi, czyjej

przewodniczący łodzi
Cnota i piękność,
niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza,
wzmagać powodzi,
Ta puchar daje,

ta odalania lice —
Tamte widok oświeca, a tej
nektar słodzi".

Nie docenili Karoliny ani history-

cy literatury, ani sam Adam. Przysłał ją miłośc pamiatnica poety do Maryli. A przecież to dzięki Kowalskiej Mickiewicz otrzymał wszystkie nowe książki niemieckie sprowadzone z Kowna. A podczas wzięcia Adama w bazyliarskim klasztorze w Wilnie — żadne kraty nie były dla niej zaporą, by się dostać do niego i przynieść mu potrzebne wiadomości i żywność. Antoni E. Odyniec podaje, że "trzydzieli lat potem, w przeddzień już prawie swej śmierci, w ostatniej rozmowie o Adamie wyrzekła, iż był on w życiu dla niej najwyższym ideałem człowieka, którego duchem kłępiła się sama".

W tym samym czasie, gdy Adam flirtował z Karoliną, poznał Inną, młodą, ośmiastolatnią pannę W., która mu się spodobała i którą zaczęto mu śwatać. Na małżeństwo był jednak za młody, miał przecież dopiero 22 lata. Pisał o tych swatach do Jana Czeczota w liście z 10 maja 1820 roku: "Poznałem pannę W. dwa dni temu; ma lat około osmnastu, ale zdaje się mniej; nieśpieszna, roztopiona, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posugu 20 tysięcy. Już swatają mnie serio; odebrałem listek od znajomego mnie obywatela, ażebym jechał z jego rekomendacją do pana szczeni, ten mnie zapozna z panią N. ciotką, a ja mam perswazyj u pani matki panny W. Cóż wyobrazić sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów — jedzącego po szlachce — milie diabli! albo po prostu: do stu diabli! — A ballady, a granice i zagranice — a Filomata, a kluby? Są to progi, przez które trudno przekroczyć. Nic nie odpowiedziałem na swatostwa — widuję się z panną W. i mówię sobie w duchu: Nie wódz nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, Amien!"

Choć sam miasto było wówczas dość nudne, to piękne okolice Kowna Adam serdecznie polubił, zwłaszcza dolinę pod miastem, nazwaną później "Dolina Mickiewicza". Opisał ją we wspomnianym liście do Jana Czeczota: "Ruszyłem spacerować w zachwalaną dolinę o wiorst kilka za miastem. Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć, górnym w Litwie: ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mil blisko, ęrdkiem zielona dolina, rozmaicie wymalana, ale zawsze równa, raz wąska, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przetrnięta białą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cieniły ją i posuwając się wawozem, to jedna, to druga strona od promieni zielenia się przyjemnie, a ęrdok zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych kłombów. Drzewa, kilkadziesiątletnie, albo, dla okragłości mować, stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czerechla biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i płąty wniezione — najrozkoszniejszy widok — a rane — ępienie płaszczy — szmer wody — co jeszcze przydam milszego: oto idące dolinka z koczami Litwinów na targ do Kowna, najczęściej poosobnie. Sypałem do nich trolety,

wpatrywałem się; nieszczęściem, są szczęściem, mało było ludzkich twarzy".

A później dolinę tę piękna, która dziś znajduje się już w obrębie miasta, uwiecznił nasz poeta w "Grażynie":

"Widziałem piękną dolinę
przez Kownie
Kędy rusałek dion wioślą i listem
Ściele murawę, krąsnym
dzierzgą kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza
w ęwiecie".

Po roku Mickiewicz zaczął przyzwyczajać się do Kowna: "Z początku było okropne, już się powoli przyzwyczaiłem" — pisał w listopadzie 1820 roku. Ale ciągnęło go w ęwiat. Czuj przecież, że geniusz jego dopiero dorzewa, że skrzydła poezji rozwiną się gdzie indziej. W ęwie 6 lutego 1820 roku pisał do Onufrego Pietraszkiewicza do Warszawy: "... mocne mam postanowienie rzucić plac nauczycielski, jeśli lepszego nie znajdę, i przyjechać gdziekolwiek. Ty uprząj, czyby co się w Warszawie nie udało".

Mickiewiczowi coraz bardziej ciążyły wykłady w Kownie. Dostał jeszcze tragedie osobiste: śmierć matki i zamędrzanie Maryli... Nadwątione zdrowie i ataki melancholii wymagały spokoju. W lipcu 1821 roku złożył podanie o roczny urlop. Pojechał wtedy po raz pierwszy w życie nad morze, do Połangi

"Gdzie grzmącyymi piersiami
białe roztrąca się morze,
i z pienistej gardziel piasku
strumienie wylewa".

13 listopada 1821 roku książę Adam Czartoryski powiedział władze uniwersyteckiej, któremu podlegało gimnazjum, że minister oświaty przychylił się do prośby Mickiewicza, udeili mu płatnego urlopu z pensją 200 rubli rocznie.

Skończył się urlop szczybko, choć w ciągu roku zdołał Adam zrobić wiele z poezji, zdążył wydać swój pierwszy tomik utworów, i w ęwie 1822 roku musiał wrócić do Kowna. Był już znany jako poeta. Jego sława poetycka rosła w Wilnie i w Warszawie, lecz jeszcze nie doszła do Kowna. Nikt tam nie wiedział, że geniusz poetycki oiera się wokół nich, kowieńskich prowincjusz. W 1846 roku wywiał Mickiewicz Aleksandrowi Chodźce: "W Kownie kochano mię, ale nikt nie dbał o moje poezje, nie wiedzieli nawet, że wyszy w Wilnie. Pierwszy raz dowiedział się o tam z artykułu w "Astru". Tak więc pierwszy triumf winienam Franciszkowi Grzymale. Takiego uruku używały wówczas Warszawa i druk! Przecież panna Laskaria z Warszawy na Litwę rozpowszechniła sławę moją".

Podczas urlopu Mickiewicz zdążył też napisać rozprawę magisterską i do Kowna wrócił jako magister filozofii. Zimę przebiwował w gimnazjum, próbując bezskutecznie otrzymać paszport zagraniczny, a w marcu 1823 roku znowu złożył do władz uniwersyteckich prośbę o urlop i paszport do Francji i Włoch, choć, według rad lekarzy, udać się do wód piekarskich. Kurator Czartoryski zgodził się na udzielenie mu dwuletniego urlopu od września 1823 roku, ale paszportu władze gubernialne nie dały. Wrócić miałyby, ale w inną zgola stronę. Tymczasem nadzedł koniec roku szkolnego i Mickiewicz opuścił gościnne, ale prowincjonalne i dość nudne wóczas Kowno.

Mieczysław JACKIEWICZ

W KRĘGU LEKTUR

Przefiltrowana rzeczywistość

Obecnie, kiedy już nam się otworzyła pierwsza prywatna księgarnia polska, rubryka powyższa bodaj będzie spełniała zadanie bardziej pragmatyczne. Czytelnik być może bardziej zachęcony, pójdzie sobie poszukać omawianej pozycji.

Poniżej powiem o tomie pióra znakomitego, dobrze znanego aktorki polskiej Zofii Kućwony pt. "Zdarzenia potoczne". Jak wiadomo, jest to jej druga pozycja w dorobku pisarskim po wcześniejszej — "Zatrzymać czas", która była bestsellerem sezonu 1991. Ten drugi, jak pierwszy tom stanowią rodzaj dziennika autorki, z tym że nie jako zmierzwiżonego, bez ścisłych dat, bez szczegółowych konkreów. Na ogół są to wypowiedzi doł zdarzeń, jak

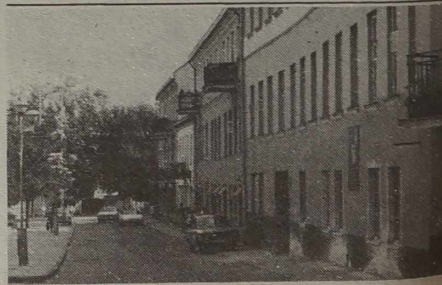
leca, zahaczają o bohaterkę, są przez nią przefiltrowane. Każde zdarzenie jest pogłębione własnym stonkiem do faktu, wyrażone przemysleniem, emocją. Zresztą całość cechuje znakomite kobiece podejście, jest ona przeżyta sercem, choć autorka zdobywa się na przekornosć, rozumową perswazyję. Mamy więc doskonałą lekturę na upalny dzień pod gruszą, czy nad wodą. Możemy razem przeżyć owe "zdarzenia potoczne" Zofii Kućwony, jej piękny pobyt na Ziemi Świętej, w przyjaciół, inne fakty z życia warszawskiego, z jej rozmów przyjacielskich, czy cisy samotności.

Czy autorka dużo odkryła w sobie, w ęwie gdzieś tam ten tom? Może nie trudno się zbytnio. Jest to chyba typowy

we bicie się ducha w swoim czasie i miejscu, w jakim nam wszystkim przyszło się znaleźć. Sztuka rozwikłania naszego sensu u bicia jak nikomu się nie daje, po prostu takiego kogoś spośród nas chyba nie ma. Tym niemniej owa przefiltrowana codzienność przez własne "ja" jest ciekawa, to tak jakby przyjrzenie się przez dziurkę od klucza: aha, jak to ona postęga, jak to rozumie! Myślę, że Kućwona szczerze powiedziała o sobie, dużo i nawet pouczająco.

Jakkolwiek tego typu zdarzenia, fakty, przeżycia przywiązane do chwili bieżącej są skazane na szybkie starzenie się, to konkretnie dziś mają swój urok i wart są zapoznania się, przeżycia po swojemu. Zwłaszcza, że Kućwona ma bogaty język, barwny i użyjmy określenia, nowoczesny. Wiadomo aktorka, przedstawicielka świata artystycznego, pedagog w Wyższej Szkole Teatralnej. Warto więc zainteresować się książką i młodzieży, i dorosłym, zwłaszcza kobiety znajdują sobie duchowo pożywkę. A więc, przyjemnej lektury.

Danuta WEROWSKA



Migawki wileńskie.

Fot. Zbigniew Markowicz

TELEWIZJA

WTOREK, 9 SIERPNIA

LTV

7.45 — Dzień dobry. 9.00 — Dziennik. 19.10 — Wiadomości (ros.). 19.25 — Program białoruski. 19.35 — Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 21.00 — Panorama. 21.25 — Mistrzostwa świata w koszykówce mężczyzn. 23.15 — Dziennik wieczorny. 23.30 — Magyczny teatr Ray'a Bradbury'ego.

TELE-3

8.45 — Film dok. 9.30 — Lekcja jęz. ang. 9.35 — Film "Odwet". 10.25 — Film fab. "Awaria". 12.00 — Dziennik CNN. 12.30 — World Net. 17.15 — Lekcja jęz. ang. 17.20 — Film anim. 17.40 — Film "Odwet". 18.30 — Program z Szawel. 19.00 — Najświeższe wiadomości. 19.20 — Lekcja jęz. ang. 19.25 — Film fab. "Złamana podkwa". 20.45 — Wiadomości. 20.55 — Dziennik CNN. 21.30 — Lekcja jęz. ang. 21.35 — Film dok. 22.00 — Film fab. "Młoda żona". 23.35 — Lekcja jęz. ang. 23.40 — Film dok.

LITPOLINIER TV

7.00 — Poranne kolo. 9.00 — Serial "Dzika róża". 9.25 — Cztery kotki. 9.45 — Audycja muzyczna.

OSTANKINO

5.30 — Poranek. 7.00 — Wiadomości. 7.15 — Cd. porannego programu. 8.00 — Przegląd rynku nieruchomości. 8.15 — Wesole nikt. 8.35 — Film anim. 8.45 — Serial "Dzika róża". 9.15 — Człowiek i prawo. 9.45 — Działalność. 10.00, 15.00 — Wiadomości. 15.25 — Film anim. 15.50 — Cudowny świat, czyli kino. 16.10 — Dżem. 16.40 — Kulisy. 17.00 — Wiadomości. 17.25 — Dokumenty i losy. 17.40 — Znaczenie kwestii. 17.50 — O pogodzie. 18.00 — Godzina szczytu. 18.25 — Serial "Dzika róża". 18.55 — Mistrzostwa Rosji w piłce nożnej. 19.45 — Dobranoc, dzieci. 20.00 — Wiadomości. 20.35 — O pogodzie. 20.40 — Z pierwszych rąk. 20.55 — Pieska. 21.40 — Film fab. "Użnany za niebezpiecznego". 23.35 — Wiadomości. 23.45 — Autoshow.

WILEŃSKA TV

19.00 — Film fab. "Przybyłszy" (Rosja). 21.00 — Nowości postmuzu. 21.15 — MTV. 22.00 — Koncert Placido Domingo z Włoch.

TV POLONIA

8.35 — Powitanie. 8.40 — "S. O. S." (7-ost.). 9.40 — Prosto z Belwederu. 9.50 — Katalog zabójstw. 10.00 — Robinsonowie. 10.20 — Ze zbiorów Jana Walencika "Wędrując wyspy". 10.30 — "Wakacje z duchami" (5). 11.00 — Jest lato. 11.15 — Serial "Tajemniczy Enigmat" (7). 11.55 — Jest lato. 12.15 — Miliard w rozumie i teleturynie. 12.40 — Jest lato. 13.00 — Wiadomości. 13.10 — Serial "Ród Gąsienic" (4). 14.20 — Historia i współczesność. 14.50 — Z notatnika. 15.20 — II Festiwal Polskiej Twórczości Telewizyjnej. 19.40 — "Wszystko jest muzyką" — średniowiecz. 16.00 — II Festiwal Polskiej Twórczości Telewizyjnej 1994: "Wokół wielkiej sceny". 16.35 — Koncert zyczeń. 17.00 — Eurostyluska. "Lejaski". 17.15 — Pełny słaski architektury. "W murach Książa". 17.30 — "Wakacje z duchami" (6). 18.00 Tele-

express. 18.15 — Jest lato. 18.30 — "Alternatywy 4" (7) — serial komedii-wy. TVP. 19.30 — Gra — teleturynie. 20.15 — Dla dzieci. 20.30 — Wiadomości. 21.00 — Prosto z Belwederu. 21.10 — Publicystyka kulturalna. 21.30 — "Pulsujący punkt" — film dok. 21.50 — "Magazyn przechodnia". 22.00 — Panorama. 22.25 — Gość TV Polonia. 22.40 — "Białe tango" (4). 23.30 — Gość muzyczny Jedyński Ryszard Rynkowski. 0.10 — Teatr w kadrze: "Profesor". 1.00 — Panorama. 1.10 — "Ucieczka z miejsc ukochnych" (7) — serial TVP.

TVP I

10.00 — Wiadomości. 10.10 — Program dla dzieci. 11.00 — "Życie" — serial prod. japoński. 11.45 — Portret europejski. Tytuł: Elektor saski, Jan Fryderyk. 11.55 — Muzyczna Jedyńska. 12.00 — Głoda pracy, głoda szansa. 12.30 — Język angielski. 12.40 — Lato z Magazynem Notowań. 13.00 — Wiadomości. 13.10 — Telewizja Edukacyjna. 13.15 — Sonda. 13.45 — Świat na dwóch kółkach oraz film z serii "Rowery". 14.00 — Kamienie z tej i z tej ziemi. 14.15 — Lato z nauką. 14.25 — Nasz Bąbel. 14.40 — Wakacje ze szkiełkami. 15.00 — "Błędni ryccze". 15.00 — "Był sobie sen" — film fab. prod. ang.-franc. 16.35 — Automania — magazyn. 17.00 — Dla młodych widzów. 17.50 — Muzyczna Jedyńska. 18.00 — Teleexpress. 18.30 — Encyklopedia II wojny światowej. "Sojusznicy" (2). 19.00 — "Inspektor Skrzela" — serial anim. prod. USA. 19.25 — Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 20.00 — Wieczorynka. 20.30 — Wiadomości. 21.10 — "Kasztanek" — film fab. prod. USA. 22.55 — Tyłko w Jedyne. 23.35 — Rock report. 0.10 — "Nasz starszy brat" — film dok. 0.40 — Stud. Guma. "Skansen". 2.40 — Siódemka w Jedyne.

ŚRODA, 10 SIERPNIA

LTV

7.45 — Dzień dobry. 9.00 — Wiadomości. 19.10 — Wiadomości (ros.). 19.20 — Serial "Pi drom" (20). 19.45 — Lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. 21.00 — Panorama. 21.35 — Brzeg. 22.40 — SFR-666. 23.15 — Wiadomości wieczorne. 23.30 — Nasza piękna rodzina.

BAŁTYCKA TV

7.40 — Ekspres poranny. 8.00 — Serial "Granica nocy" (43). 8.30 — Serial "Tak świat się kręci" (49). 9.25 — Godzina CNN. 18.45 — Wiadomości. 18.50 — Serial "Tak świat się kręci". 18.50 — Serial "Tak świat się kręci". 20.00 — Serial "Tak świat się kręci". 20.55 — Sport na świecie. 21.00 — Serial "Granica nocy" (44). 21.30 — Nowości bałtyckie. 21.45 — Nowości ze świata. 22.00 — Godzina CNN.

TELE-3

8.45 — Serial "Santa Barbara". 9.35 — Lekcja jęz. ang. 9.40 — Film "Odwet". 10.25 — Film "Młoda żona". 12.00 — Nowości CNN. 12.30 — Prezentacje "World Net". 16.55 — Lekcja jęz. ang. 17.00 — Film anim. 17.25 — Film "Odwet". 18.15 — Program z Jurborka. 18.45 — Najświeższe wiadomości. 19.05 — Lekcja jęz. ang. 19.10 — Film dok. 19.55 — Ze wszystkimi szczegółami. 20.05 — Serial "Santa Barbara". 20.55 — Wiadomości. 21.00 — Informacja Tele-3. 21.10 — Nowości CNN. 21.30 — Lekcja jęz. ang.

12.50, 16, 19.10; II sala — "Pociąg" (USA) o 11, 12.40, 14.20, 16.10, 17.50, 19.40; "Obłazona broń" — 3" (USA) o 21.20.

FERGAL — 9.11.VIII — "57 podróży" (USA) o 14, 16, 18, 20; 12.14.VIII — "Strzał osobista" (USA) o 13, 15.20, 17.40, 20.00.

AUSRA — "Zęgnaj, maleńka" (Włochy) o 10.30, 13.40, 15.20, 18.30, 20.00; "Przygody Miłose Zorra" (Francja) o 12.10, 17.00.

EKRANY

VILNIUS — "Weekendowi żołnierze" (USA) 9, 10, 13, 14.VIII o 12, 16, 20; 11.VIII o 12, 16; "Morderca" (USA) o 14, 18; 11.VIII — "Agnia" (Rosja) o 20.00; 12.VIII: Receptywa filmowa litewskich "Nie będą gangsterem, kocham" o 20.

HELLOS — I sala — "Koszyki biznes" (Rosja) o 11.20, 14.30, 17.40, 21.00; "Wędrujące dusze" (USA) o

Sklep jubilerski "RUBINAS"
drogo skupuje
złoto, platynę,
pallad, srebro.
Vilnius,
ul. Pylimo 29,
tel. 22-32-50.
(L-7)

SKUPUJEMY CZĘKI INWESTYCYJNE

Zwracać się:
— Księgarnia Centralna Gedimino pr. 13, Vilnius, tel. 61-60-84;
— Księgarnia "Atlaifinas" Antakalnio 97, Vilnius, tel. 76-88-37;
— Apteka Seškinės 28, Vilnius, tel. 42-05-60.
(L-8)

SKUPUJEMY ZŁOTO, PLATYNĘ ROZLICZAMY SIĘ OD RAZU!
Pracujemy każdy dzień od godz. 9 do 20. Vrublenskio 2, kolo placu Katedralnego, Vilnius, tel. 22 70 17

ORGANIZUJEMY podróże komercyjne WILNO - WARSZAWA - CIECHANÓW - WILNO.
Vilnius, tel. 61-12-48 od godz. 15.00 do 21.00.
(Zam. 46-D)

SZYJĘ, ROBIĘ NA DRUTACH.
Vilnius, tel. 69-06-95.
(Zam. 54-D)

SPRZEDAM cały komplet materiałów i części do budowy nowego drewnianego domu o pow. 300 m kw.
Vilnius, tel. 45-41-36.
(Zam. 736)

Redaktor Zbigniew BALCEWICZ

Nasz adres:
Laisvės pr. 60. 2056 Vilnius, Lietuvos Respublika
Kod 67218
Cena 30 ct (w Polsce - 1000 zł)
Nr rejestracji: — 2017015
Drukarnia Państwowa
Przedsiębiorstwo "Spauda"

TELEFONY: redaktor — 42-79-01, zastępcy redaktora — 42-79-04, 42-79-48, sekretarz odpowiedzialny — 42-79-48, sekretariat — 42-79-50. DZIAŁY: polityczny — 42-78-63, ekonomiczny — 42-78-54, problemów społecznych — 42-78-72, aktualności krajowych — 42-79-64, 42-90-63, zagranicznych — 42-79-55, życia wsi — 42-79-68, 42-79-90, prawa i legislacji — 42-75-76, szkolnictwa i młodzieży — 42-79-73, 42-69-86, stoleczyny — 42-79-77, handlu, usług, "Magazyn reklam" — 42-79-56, kultury — 42-72-84, literatury i sztuki — 42-79-88, listów i interwencji — 42-69-65, reklamy i ogłoszeń — 42-69-63. Korespondenci: na rejon wileński — 42-78-90, 45-03-96, sołeckich — 52-780, święciański — 44-21-46, trocki i szyrwiński — 42-62-67, fotokorespondenci — 42-90-81, tłumacze — 42-90-80, 42-72-92, stylści — 42-72-92, maszynistki — 42-77-72.

* ul. Gedimino 46-1;
* ul. Pylimo 26;
* ul. Gedimino 2;
* ul. Vrublenskio 40
(oklep "Państwowy pakt")
* ul. Talskaj 66
(oklep "Zalgebra")
* W oddziałach korespondentów
* ul. Kalwaj 25;
* ul. S. Vytano 2;
* ul. 12. Zrębca 67;
* ul. 51, Zrębca 20;
* ul. 42, Architekt 15;
* ul. 50, Zrębca 20;
* ul. 55, Antakalnio 90;
* ul. 41, Gervais 23;
W KOPWIS
ul. Biskup 8



Nad jeziorem Wielka Szawskrzta.

Fot. Jan Lewicki

Sprzedaje się:

1. Cement PC 400 — fasowany po 50 kg w workach
 - fasowany po 40 kg w workach
 - fasowany po 1,5 tony w workach "big-bag"
 - luzem w wagonach
 - luzem w cementowozach
 2. Wapno
 3. Eternit (1.200.70)
 7. Płyty pilśniowe
 4. Papa RPP-30A
 5. Blacha cynkowa 0,55x100x200
 6. Drewno iglaste
 7. Płyty pilśniowe
- Vilnius, tel. fax (022) 65-26-82, (022) 26-29-30.
(Zam. 720)

W TRYBIE PILNYM ZAŁATWIAMY

DOKUMENTY DO ROSJI.
Podróże do Moskwy przez Warszawę, Białystok, Ułech — wyjeżdżamy co tydzień.
Vilnius, tel. 61-31-06, 61-31-42.
(Zam. 718)

KUPUJEMY I SPRZEDAJEMY WALUTĘ
codziennie od godz. 9.00 do 20.00.
Vilnius, Vrublenskio 2, obok pl. Katedralnego, tel. 22-7017.
(Zam. 724)

PILNIE SPRZEDAJE SIĘ
dom z niedokńczonym wnętrzem w N. Wilni. Jest budynek gospodarczy i działka 6a.
Vilnius, tel. 67-15-66 (od godz. 19).
(Zam. 53-D)

ZATRUDNIMY
robotników różnorodnych różnych zawodów.
Zwracać się: Vilnius, ul. Erturto, kolo kana "Lazdyna", tel. 44-18-55.
(Zam. 744)

Zawodowy kierownik POSZUKUJE PRACY.
Vilnius, tel. 67-24-85.
(Zam. 52-D)

KURIER Wileński

Dziennik społeczno-polityczny Sejmu i Rządu Republiki Litewskiej. Ukazuje się od 1 lipca 1953 r.

OGŁOSZENIA I REKLAMĘ
"KURIERA WILEŃSKIEGO"
PRZYJMUJE SIĘ.

W Domu Prasy (ul. Laisvės 60, piętro 11, pokój 1114, tel. 42-69-63, fax 42-72-65) w dwóch próbach od godz. 9 do 17, jak też pod adresem w WILNIE (od godz. 9 do 19):